



Olsztyński Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



Świątecznie i serdecznie Pan Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych Antoni Duda, zaprasza Wszystkich Państwa do ofiarowania odpisu 1,5% od podatku osobistego na cel SEiRP zawarte w regulaminie Organizacji Pożytku Publicznego - Fundacji istniejącej w Zarządzie Głównym i przeznaczającej uzyskane w ten sposób fundusze na potrzeby statutowe i pokrycie krzywd odniesionych przez członków Naszego Stowarzyszenia.

KWIECIEŃ 2026

*Czas ucieka, czas nie stoi
Zegar czasu też się boi*

W ten oto sposób, poetycko, zwrócił uwagę na „czas” i jego upływ literat Zbigniew Uniłowski w swoim „Wspólnym pokoju”, powieści o międzywojennych czasach literackiej „Kwadrygi”

Dla „Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego” czas mija nie spotykając szybko, co warto zauważyć po numerze tego wydania miesięcznika. A jak czerwienia błyszczą fragment tytułu, jest to numer **200** - i jak sądzi Redakcja: NIE OSTATNI.

Mijał czas, zmieniało się OBI, od kilkustronicowego, drukowanego najpierw, i już tylko „cyfrowego” - ostatnio, „zgrubiało” do blisko 100. Wszystkie wydania można czytać w formacie .pdf, na stronie internetowej: [Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych Zarząd Wojewódzki w Olsztynie](#)

„Zdobyliśmy” wielu korespondentów publikujących w miesięczniku - jedni zrezygnowali, inni dali poznać „swoje pióra”.

Publikujemy najchętniej informacje o działaniach integrujących naszych członków i ich rodzin. Bierzymy udział w wielu akcjach towarzysko - społecznych prowadzonych przez SEiRP jak i Policję Polską, a także przez organizacje nie mundurowe.

Jerzy K. Kowalewicz

Jak przekazać 1,5% podatku

na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

1 W serwisie [podatki.gov.pl](#) wybierz → Twój e-PIT

2 **Zaloguj się przez [login.gov.pl](#):** profil zaufany, mObywatel, e-dowód lub bankowość elektroniczną

lub **wpisz swoje dane:**

1 PESEL (albo: NIP i datę urodzenia)

2 kwotę przychodu z deklaracji za rok 2024

3 kwotę przychodu z jednej z informacji od pracodawców (np. PIT-11) za 2025 rok

i potwierdź kwotą nadpłaty/podatku do zapłaty z deklaracji za 2024 rok

3 Na głównym ekranie zobaczysz informację o OPP

Jeśli robisz to po raz pierwszy:

☒ wybierz z listy numer KRS tej OPP, której chcesz przekazać 1,5% podatku

➤ wskaż cel szczegółowy (jeśli chcesz)

✓ zaznacz zgodę (jeśli chcesz) na przekazanie OPP informacji o 1,5% podatku

Jeśli chcesz zmienić OPP:

⬇ naciśnij przycisk „Wybierz organizację”

☒ wybierz z wykazu OPP numer KRS organizacji, której chcesz przekazać 1,5%

➤ wskaż cel szczegółowy (jeśli chcesz)

✓ zatwierdź tę zmianę

Jeśli chcesz zmienić tylko cel szczegółowy:

⬇ naciśnij przycisk „Wybierz organizację”

✓ nie zmieniając numeru KRS, edytuj informację o celu szczegółowym

✓ zatwierdź tę zmianę

zaakceptuj i wyślij zeznanie

Usługa Twój e-PIT automatycznie wskazuje tę OPP, która w ubiegłym roku została przez Ciebie wskazana w zeznaniu, o ile nadal znajduje się w wykazie OPP. Również wskazany jest cel szczegółowy, jeśli w ubiegłym roku był przez Ciebie wskazany. Możesz edytować, usunąć lub zmienić te dane.

Twój e-PIT wylicza kwotę 1,5% podatku należnego.



Odbieraj dokumenty na swoim koncie.
Wyrząd zgodę na e-Korespondencję w e-Urzędzie Skarbowym.
Twój e-US zawsze otwarty, w zasięgu ręki.



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- [5. Każdy kiedyś będzie emerytem! – Antoni Duda](#)
- [7. 13. Emerytura 2026 – Linda Matus](#)
- [9. Bon senioralny – Justyna Więcek](#)
- [10. Cyberprzestępczość – Wojciech Chromy](#)
- [11. Wyrok w sprawie zabójstwa policjanta – Bartosz Żurawicz](#)
- [13. Już po wyborach – Lucjan Fiedorowicz](#)
- [15. Policyjne kalendarium – Karol Karasiewicz](#)
- [17. Na MS „Jelenia Góra” zniknęli dwaj z rzędu. – Adam Zadworny](#)
- [22. Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji – Danuta Leszczyńska](#)
- [27. Niewielkie słowo „przyzwoitość” – Wojciech Młynarski](#)
- [27. Chrystus zmartwychwstał – Artur Oppman](#)
- [28. „Krucjata Obłudowska” cz. 11 – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [33. Trzecia Wojna Światowa cz. 16 – Andrzej Józef Sieradzki](#)

Od Redakcji

Najnowsza - bardziej „najostatniejsza” informacja, jaka dotarła do Redakcji OBI ,to projekt nowego wzorca legitymacji emeryta-rencisty policyjnego. Może sam wzór jest jeszcze nie dopracowany kolorystycznie - blade to jakieś, niewyraźne, ale posiadać ma inne, bardzo wartościową cechę: będzie mogła być rejestrowana i okazywana w cyfrowej aplikacji „mObywatel”. Aplikacji w której gromadzone są już osobiste dokumenty obywateli z wszelkimi danymi uwiarygodniającymi legitymującego się nimi w biurach i urzędach.

„Nowy” dokument zapewne zaprzestanie formalnie dzielić emerytów i rencistów policyjnych wg terminu odejścia z organów, co charakteryzowało się odmiennym kolorem „legitymacji” i brakiem wpisanego numeru świadczenia emerytalnego (KRW).

Nie najnowszą chyba wiadomością jest „moment zamieszczenia” wielkanocnych życzeń jeszcze w marcu kiedy „kalendarzowi układacze” wstawili te „świętości” na „kwiecień”. Mimo tych manipulacji, OBI Naszym Czytelnikom zawsze życzyło jak najlepiej.

Parę uwag dodam jednak:

- Panów (Panie też) i Kolegów wspólnie , którzy chcieli by swoje treści zamieścić (ale rym mi wyszedł!) prosimy o przesyłanie korespondencji przynajmniej pięć dni przed końcem publikacji - koniec

miesiąca wydania to koniec miesiąca, który jest opisywany. Wszystkie „spóźnione” teksty będą, oczywiście publikowane w kolejnych wydaniach OBI.

Dodam jeszcze, że coraz mniej jest publikacji o integracyjnych działaniach Kół, działaniach zmierzających do szukania możliwości powiększenia ilości członków, możliwości rozmów i kontaktów „cywilno - mundurowych”.

Jerzy K. Kowalewicz





**STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W OLSZTYNIE**

10-575 OLSZTYN, ul. Piłsudskiego 5, Tel., 519 340 125



Do wielu radosnych zdziwień i zachwytów

na Wielkanoc

*namawia Państwa tej Wiosny **Redakcja OBI.***

*Już pierwsza, soczysta zieleń
otwiera oczekiwania na kolejne zaskoczenie,
na barwność kwiatów, ich aromat.*

*Niech Wszystkim Państwu Świat zapachnie
konwaliami i zarumieni się różą.*

Wszystkiego wiosennego życzy najserdeczniej

W imieniu ZOW w Olsztynie - Jerzy K. Kowalewicz

Olsztyn, 5 kwietnia 2026r.

**Zakład Emerytalno-Rentowy
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji**

Szanowne Funkcjonariuszki,
Szanowni Funkcjonariusze,
Szanowne Funkcjonariuszki w st. spocz.,
Szanowni Funkcjonariusze w st. spocz.,
Szanowni Pracownicy Cywilni,

z okazji Świąt Wielkanocnych w imieniu własnym oraz pracowników
Zakładu Emerytalno-Rentowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
składam Państwu najserdeczniejsze życzenia pokoju,
radości i nadziei płynącej z tradycji tego wyjątkowego czasu.
Niech wielkanocna refleksja przyniesie inspirację
do odpowiedzialnych działań na rzecz dobra wspólnego,
a nadchodzące miesiące upłyną w poczuciu stabilności
oraz satysfakcji z realizacji powierzonych zadań publicznych i celów osobistych.

Z najlepszymi życzeniami



Olga Bułhak

Dyrektor

Zakładu Emerytalno-Rentowego

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji



Każdy kiedyś będzie emerytem!

GAZETA / WIECZ. PRACOWO. ZAWISZE. PRACOWO. ZAWISZE. POLICYJNA Artykuł z najnowszego wydania Gazety Policyjnej: gazeta.policja.pl/997/

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policji działa od 35 lat. Powstało w atmosferze przemian ustrojowych 1990 r., było wynikiem oczekiwań środowiska emerytów policyjnych, którzy chcieli włączyć się w nurt życia społecznego w nowej rzeczywistości. Czy spełniło oczekiwania założycieli?

Uważam, że tak. Od początku zadaniem SEiRP były integracja środowiska policyjnego, kultywowanie tradycji i historii, ochrona godności policjantów, obrona uprawnień emerytalnych oraz pomoc samotnym i schorowanym. I to właśnie od lat robimy. Od chwili uchwalenia w 2016 r. tzw. ustawy dezubekizacyjnej jednym z najważniejszych zadań SEiRP stała się pomoc byłym funkcjonariuszom pokrzywdzonym przez tę ustawę.

Na czym ta pomoc polegała/polega?

Już dziewięć lat staramy się w różny sposób udzielać pomocy naszym koleżankom i kolegom pokrzywdzonym przez ustawę dezubekizacyjną. W setkach przypadków przystąpiliśmy do postępowań sądowych, sporządziliśmy i pomogliśmy sporządzić tysiące pism procesowych w postępowaniach sądowych i administracyjnych. Opublikowaliśmy wiele przydatnych dokumentów, wzorów i wskazówek, które można pobrać z naszej strony internetowej albo uzyskać w siedzibach zarządów i kół SEiRP lub w bezpośrednim kontakcie z biurem Zarządu Głównego SEiRP.

Wspomnianą ustawą było pokrzywdzone prawie 40 tysięcy osób. Ilu z nich udało się pomóc?

Pomogliśmy wszystkim pokrzywdzonym, którzy zwrócili się do nas o pomoc. Niestety postępowania trwają już prawie dziewięć lat, co jest trudne do zrozumienia w demokratycznym państwie prawnym. Kilkanaście tysięcy ludzi zmarło, nie doczekawszy pierwszej rozprawy i przywrócenia emerytury, w tym kilkaset osób, które systematycznie przychodziły do naszych biur lub pozostawały z nami w stałym kontakcie. Odnotowaliśmy setki dramatycznych przypadków śmierci gwałtownej wywołanej tą ustawą, w tym kilkadziesiąt przypadków śmierci samobójczej.

Dzisiaj na rozstrzygnięcie w sądach czeka nadal ponad dwa tysiące osób i prawie trzy tysiące oczekuje na tzw. łaskę ministra. Oceniamy, że żyje jeszcze około siedmiu tysięcy osób, które nie zaskarżyły krzywdzących decyzji w przekonaniu, że to nic nie da. I są to osoby, które także, być może nawet najbardziej, potrzebują naszej pomocy i wsparcia, głównie z powodu wieku, stanu zdrowia czy braku środków i koniecznej wiedzy. Mam nadzieję, że dzięki naszej pomocy, ale zwłaszcza dzięki zrozumieniu i pomocy ministra spraw wewnętrznych i administracji, kierownictwa ZER MSWiA, z którymi od niedawna po kilkuletniej przerwie odnowiliśmy współpracę, ich sprawy zostaną załatwione do końca

przyszłego roku. Potrzebne są zrozumienie, empatia i wsparcie organizacyjne.

Sprawa przywracania emerytur to znaczna część działalności SEiRP, ale przecież nie jedyna...

Oczywiście, od 2018 r. dużo uwagi poświęciliśmy nagłaśnianiu i zwalczaniu deliktu legislacyjnego, który dotknął ponad 70 tys. policjantów zwolnionych ze służby w Policji w latach 2001–2018, którym wbrew wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego odmawiano prawa do wyrównania należnego ekwiwalentu urlopowego. Złożyliśmy petycję i wspieramy inne organizacje emeryckie domagające się zniesienia nierówności i dyskryminacji polegającej na tym, że tysiące naszych koleżanek i kolegów wpłacających składki do ZUS-u z tytułu zatrudnienia nie może ich zdyskontować dla poprawy warunków emerytury mundurowej i nie może również uzyskać odrębnej emerytury z ZUS-u. Bardzo często te składki sięgają setek tysięcy złotych. Istotną częścią działalności SEiRP jest udział naszych przedstawicieli w pracach związanych z ustawami ważnymi dla naszego środowiska, na przykład uczestniczyliśmy w Komitecie inicjatywy ustawodawczej i zbieraliśmy podpisy na rzecz zmaterializowanej już ustawy o rencie wdowiej.

Udzielacie również wsparcia finansowego?

Tak, organizujemy pomoc naszym emerytom o niskich dochodach, którzy znaleźli się

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

w trudnych sytuacjach życiowych lub zostali dotknięci zdarzeniami losowymi. Corocznie kilkudziesięciu osobom przyznajemy znaczącą pomoc z naszego funduszu organizacji pożytku publicznego. Nasi przedstawiciele uczestniczą też w komisjach powołanych przez komendantów Policji jako organ pomocniczy do rozpatrzenia wniosków o pomoc z funduszu socjalnego pozostającego w ich gestii. Ale nie tylko pomoc socjalną zapewniamy naszym emerytom i rencistom. Dużą wagę przywiązujemy także do aktywności i integracji środowiska, organizujemy wydarzenia kulturalne, zawody strzeleckie, wędkarskie, wycieczki, plenery malarskie itp. Nasi członkowie uczestniczą w działalności uniwersytetów trzeciego wieku, Obywatelskiego Parlamentu Seniorów i wielu innych ogólnopolskich i lokalnych aktywnościach.

Jak docieracie z informacjami do emerytów?

Prowadzimy stronę internetową, na której publikujemy najważniejsze bieżące informacje przydatne w naszym środowisku. Wydajemy biuletyn informacyjny SEiRP w formie miesięcznika elektronicznego, w którym zamieszczamy wszystkie ważne dla nas informacje dotyczące wydarzeń czy przepisów istotnych dla emerytów i rencistów. Na przykład ostatnio informowaliśmy o tym, że wystąpiliśmy do Komendanta Głównego Policji w sprawie wypłat wyrównania ekwiwalentu za urlop tysiącom policjantów zwolnionych ze służby w latach 2001–2018. Natomiast ci z naszych członków, którzy nie posługują się pocztą elektroniczną, wiedzą, że w siedzibach zarządów i kół SEiRP zawsze można uzyskać informację czy poprosić o wydrukowanie wzoru jakiegoś pisma.

Skąd SEiRP ma fundusze na działalność i pomoc?

Korzystamy głównie ze składek członkowskich i darowizn. Jesteśmy organizacją pożytku publicznego, dzięki czemu otrzymujemy znaczące środki z odpisów podatkowych 1,5 proc. od naszych członków i sympatyków. W całości poświęcamy je na pomoc naszym członkom. W sytuacjach wyjątkowych organizujemy celowe zbiórki doraźne, np. na rzecz powodzian, na pomoc dla Ukrainy. Korzystając z okazji, po raz kolejny składam serdeczne podziękowania wszystkim naszym darczyńcom. Są wśród nich tacy, którzy wspierają nas systematycznie. Szczególnie dziękuję naszym sympatykom, a wśród nich Agnieszce Petelickiej –

prezes Fundacji „Grom – Siła i Honor”, dzięki której, we współpracy z jednym z dyskontów, kilkudziesięciu naszych emerytów żyjących na progu albo poniżej minimum socjalnego otrzymało wsparcie finansowe poprawiające ich status materialny w postaci karty płatniczej na kwotę 200 złotych uprawniającej do comiesięcznych zakupów w tych sklepach.

Ilu członków liczy aktualnie stowarzyszenie? Ile jest kół emerytów policyjnych w kraju? Które są najbardziej prężne?

SEiRP jest jedną z najliczniejszych organizacji tego typu w Polsce. Liczy 18 700 członków, zrzeszonych w 232 kółach działających przy komendach wojewódzkich, miejskich i powiatowych w całym kraju. Mamy 17 oddziałów wojewódzkich i pięć oddziałów okręgowych. Za najbardziej prężne uznałbym koła w Wadowicach i Tarnowie, liczące ponad 300 osób każde, prowadzące bardzo urozmaiconą działalność kulturalną. Lista wyróżniających się kół jest bardzo długa. Oceniam, że dobrze działają wszystkie koła, bo emeryci policyjni to w większości ludzie, którzy lubią być aktywni.

W stowarzyszeniu działają głównie emeryci starszego pokolenia, ci, którzy odeszli ze służby na początku lat 2000 lub wcześniej. Jak Pan sądzi, czy wśród policjantów zanika potrzeba integracji środowiskowej, brakuje pasji społecznikowskich?

Zmieniają się czasy, zmieniają się społeczne nawyki i potrzeby. Generalnie wszystkie środowiska zawodowe mniej się dziś integrują niż kiedyś. Średnia wieku naszych emerytów to 65–70 lat, wielu z nich po odejściu ze służby jeszcze pracuje i nie są zainteresowani emeryckim środowiskiem. Ale wiele osób zgłasza się do naszego stowarzyszenia dopiero kilka lat po odejściu ze służby. Nie obawiam się o przyszłość tej organizacji, ona zawsze będzie potrzebna, bo przecież każdy będzie kiedyś emerytem.

Życzę zatem stowarzyszeniu niesłabnącej aktywności dla dobra emeryckiego środowiska.

*Dziękuję za rozmowę.
Elżbieta Sitek*



13. emerytura 2026

13. Emerytura 2026 □ Kiedy Wypłata Trzynastki? [KWOTA NETTO, TERMINY, WNIOSEK?] - Gazeta Senior

Trzynasta emerytura to dodatkowe roczne świadczenie, które co roku wiosną trafia do milionów seniorów. W 2026 roku jej wysokość ponownie odpowiada kwocie minimalnej emerytury po marcowej waloryzacji. Choć zasady wypłaty są co do zasady proste, w praktyce pojawia się wiele pytań: kto dokładnie ma prawo do trzynastki, kiedy pieniądze trafią na konto, ile wyniesie kwota „na rękę” i czy świadczenie może zostać opodatkowane lub zajęte przez komornika?

13. emerytura

Tzw. 13. emerytura, czyli dodatkowe roczne świadczenie pieniężne, to ustawowo gwarantowany dodatek przysługujący wszystkim emerytom i rencistom – niezależnie od wysokości pobieranego świadczenia. Wypłacana jest od 2019 roku, a jej kwota odpowiada najniższej emeryturze obowiązującej od 1 marca danego roku (najniższa emerytura podlega corocznej waloryzacji). Co do zasady „trzynastka” trafia do uprawnionych w kwietniu, z nielicznymi wyjątkami.

13. emerytura: kto jest uprawniony?

Trzynasta emerytura przysługuje osobom, które na dzień wskazany w ustawie mają prawo do jednego z następujących świadczeń:

- emerytury (w tym pomostowej, częściowej i okresowej kapitałowej), również w wysokości niższej niż emerytura minimalna,
- renty z tytułu niezdolności do pracy (w tym dla inwalidów wojennych i wojskowych oraz renty wypadkowej),
- renty szkoleniowej, socjalnej (także w zmniejszonej wysokości) oraz renty rodzinnej,
- rodzicielskiego świadczenia

uzupełniającego („Mama 4+”), świadczenia dla cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych,

- nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego,
- świadczenia przedemerytalnego lub zasiłku przedemerytalnego.

Dodatkowe roczne świadczenie otrzymują również emeryci i renciści służb mundurowych, emerytowani żołnierze oraz rolnicy.

Kto nie otrzymuje 13. emerytury?

Trzynasta emerytura nie przysługuje sędziom i prokuratorom w stanie spoczynku, ponieważ formalnie nie mają oni statusu emeryta.

Warunek wypłaty 13. emerytury

Aby otrzymać trzynastą emeryturę, trzeba mieć prawo do świadczenia emerytalno-rentowego na dzień 31 marca danego roku.

Osoby, które nabędą prawo do emerytury lub renty po tej dacie – np. w kwietniu lub w kolejnych miesiącach – nie otrzymają trzynastki w bieżącym roku. W praktyce oznacza to, że dodatkowe świadczenie dostaną dopiero w kwietniu następnego roku kalendarzowego.

13 emerytura dla wcześniej- szych emerytów – ważne dodatkowe kryterium

Pracujący emeryci przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego (60 lat dla kobiet, 65 lat dla mężczyzn) powinni pamiętać, że na dzień 31 marca ich prawo do emerytury lub renty może być zawieszane z powodu przekroczenia limitu dorabiania.

Wcześniejsi emeryci mogą podejmować pracę, jednak obowiązują ich progi przychodu, które są okresowo aktualizowane. Dlatego warto na bieżąco sprawdzać obowiązujące limity, aby nie utracić prawa do wypłaty świadczenia – a tym samym do trzynastej emerytury.

Wysokość 13. emerytury w 2026 roku (brutto/netto)

Trzynasta emerytura wypłacana jest w wysokości minimalnej emerytury obowiązującej od 1 marca danego roku. Jej ostateczną kwotę poznajemy w lutym, po ogłoszeniu wskaźnika waloryzacji świadczeń.

W marcu 2026 roku emerytura zwaloryzowano o 5,3%. Minimalne świadczenie wzrosło z 1878,91 zł do 1978,49 zł brutto, co przekłada się na ok. 1800,44 zł netto.

W 2026 roku 13. emerytura wynosi więc 1978,49 zł brutto (ok. 1800 zł „na rękę”). To jednak kwota maksymalna. Ostateczna wysokość netto może się różnić w zależności od indywidualnej sytuacji podatkowej, ponieważ świadczenie podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Podatek od trzynastej emerytury w 2026 roku

W praktyce wielu seniorów otrzyma trzynastą emeryturę w kwocie niższej niż 1800 zł netto. Powód jest prosty: po zsumowaniu emerytury zasadniczej i „trzynastki” wielu świadczeniobiorców przekroczy 2500 zł brutto.

Świadczenia do tej wysokości są zwolnione z podatku PIT i pomniejszane jedynie o 9% składki zdrowotnej. Natomiast przy emeryturze przekraczającej 2500 zł brutto odprowadzany jest już także podatek dochodowy, co dodatkowo obniża kwotę wypłaconą „na rękę”

Jak uniknąć podatku od 13. emerytury w 2026 roku?

Można ograniczyć potrącenie podatku od trzynastej emerytury – wymaga to jednak złożenia odpowiedniego wniosku w organie wypłacającym świadczenie. Jak to zrobić krok po kroku? [Jak to zrobić? Podpowiadamy w artykule TUTAJ.](#)

Kwoty 13. emerytury w poszczególnych latach netto/brutto

2019: 1100,00 zł brutto / 888,00 zł netto
2020: 1200,00 zł brutto / 981,00 zł netto
2021: 1250,88 zł brutto / 1022,30 zł netto
2022: 1338,44 zł brutto / 1217,98 zł netto
2023: 1588,44 zł brutto / 1445,48 zł netto
2024: 1780,96 zł brutto / 1620,67 zł netto
2025: 1879,91 zł brutto / 1709,82 zł netto
2026: 1978,49 zł brutto / 1800,44 zł netto

Kiedy wypłacana jest 13. emerytura?

Trzynasta emerytura trafia do uprawnionych wraz z kwietniową emeryturą lub rentą, w standardowym terminie wypłaty danego świadczenia. Istnieją jednak wyjątki – zależne od instytucji wypłacającej.

13 emerytura z Zakład Ubezpieczeń Społecznych

ZUS przekazuje trzynastkę razem z kwietniowym świadczeniem, w stałych terminach: 1., 5., 10., 15., 20. i 25. dnia miesiąca.

□ *Wyjątek: Osoby pobierające świadczenie i zasiłek przedemerytalny otrzymają trzynastkę wraz z emeryturą za maj.*

13 emerytura dla rolników z Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego

Rolnicy otrzymują dodatkowe świadczenie z KRUS wraz z kwietniową emeryturą rolniczą, również w standardowych terminach: 1., 5., 10., 15., 20. i 25.

dnia miesiąca.

Emerytura z ZUS i KRUS – kto wypłaca 13. emeryturę?

Osoby pobierające dwa świadczenia – jedno z Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a drugie z Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego – otrzymują tylko jedną 13. emeryturę.

W takiej sytuacji dodatkowe roczne świadczenie wypłaca ZUS. Nie trzeba składać żadnych wniosków – przekazanie środków następuje automatycznie.

13 emerytura z Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA

Trzynastkę otrzymują także emeryci i renciści służb mundurowych, pod warunkiem że na 31 marca mają prawo do emerytury policyjnej, renty inwalidzkiej lub rodzinnej. Termin wypłaty: kwiecień.

13 emerytura dla emerytowanych żołnierzy

Dodatkowe roczne świadczenie przysługuje również byłym żołnierzom zawodowym. Termin wypłaty: wraz z kwietniową emeryturą, do 10. dnia miesiąca.

Czy trzeba składać wniosek o 13. emeryturę?

Nie. Aby otrzymać 13. emeryturę, nie trzeba składać żadnego wniosku ani dodatkowych dokumentów. Świadczenie jest wypłacane automatycznie wszystkim uprawnionym przez właściwą instytucję.

□ *Uwaga na oszustów!* □ *Ostrzeżenie: Jeśli ktoś oferuje „pomoc” w uzyskaniu trzynastej emerytury, należy zachować szczególną ostrożność. Może to być próba wyłudzenia danych osobowych lub pieniędzy. Do otrzymania świadczenia nie jest potrzebne żadne pośrednictwo.*

Każdy uprawniony senior otrzyma decyzję o przyznaniu 13. emerytury. Dokument ten zostanie przesłany wraz z decyzją waloryzacyjną, w której wskazana będzie nowa wysokość emerytury lub renty po waloryzacji – zarówno brutto, jak i netto (kwota do wypłaty).

Czy 13. emerytura wlicza się do dochodu?

Nie. Trzynasta emerytura nie jest wliczana do dochodu w rozumieniu ustawy o pomocy społecznej. Oznacza to, że nie wpływa na prawo do świadczeń uzależnionych od kryterium dochodowego, takich jak m.in. dodatek mieszkaniowy, dodatek gazowy czy inne świadczenia socjalne.

13 emerytura a długi i komornik

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

Czy komornik może zająć 13. emeryturę?

Nie. Dodatkowe roczne świadczenie jest wolne od zajęć komorniczych – nawet jeśli zostanie przekazane na rachunek bankowy. Bank ani komornik nie mogą potrącić tych środków na poczet zadłużenia.

Trzynastka a opłata za pobyt w ZOL, ZPO, ZRL

Kwota 13. emerytury nie jest uwzględniana przy ustalaniu dochodu na potrzeby opłat za pobyt w:

- Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym (ZOL),
- Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym (ZPO),
- Zakładzie Rehabilitacji Leczniczej (ZRL).

W praktyce oznacza to, że trzynastka nie podwyższa opłat za pobyt w placówkach opieki długoterminowej i nie może być podstawą do zwiększenia należności za świadczenia zdrowotne finansowane ze środków publicznych.

Więcej niż jedna osoba uprawniona – ile trzynastek przysługuje?

Niezależnie od liczby osób uprawnionych do jednego świadczenia (np. renty rodzinnej), przysługuje jedna 13. emerytura.

Kwota ta jest dzielona proporcjonalnie między wszystkich uprawnionych. Jeśli do renty rodzinnej mają prawo dwie osoby, każda otrzyma połowę trzynastki.

W 2026 roku 13. emerytura wynosi 1978,49 zł brutto, co oznacza, że przy dwóch uprawnionych każdej osobie przysługuje 989,24 zł brutto. Im więcej osób uprawnionych do jednego świadczenia, tym niższa indywidualna kwota dodatkowego rocznego świadczenia.

Źródła: ZUS, Ustawa z dnia 9 stycznia 2020 r. o dodatkowym rocznym świadczeniu pieniężnym dla emerytów i rencistów (Dz. U. z 2021 poz. 1808 ze zm.)

Linda Matus

Bon senioralny

Zmiany w bonie senioralnym. Ważny głos z rządu. Tak ma wyglądać nowy program dla seniorów

Bon senioralny, który zakłada nowe finansowe wsparcie dla osób starszych, po rewizji Krajowego Planu Odbudowy został z niego wykreślony. W jego miejsce ma zostać wdrożona ustawa o asystencji osobistej. Pełnomocnik rządu ds. polityki senioralnej w rozmowie z "Faktem" zapewnia, że to nie oznacza rezygnacji z bonu. — Wypracowaliśmy projekt, który da wsparcie zarówno samotnym seniorom, jak i osobom, które nie ukończyły 75 lat — mówi Marzena Okła-Drewnowicz.

Justyna Więcek

Bon senioralny był jedną z obietnic Koalicji Obywatelskiej przed wyborami. Przygotowany projekt zakładał, że osoby w wieku 75 plus, których bliscy pracują, będą mogły liczyć na wsparcie finansowane przez państwo. To ma być realizowane przez wykwalifikowanych opiekunów. W zależności od potrzeb taka opieka mogłaby być sprawowana od kilku do nawet 50 godzin w miesiącu. Wartość bonu to 2 tys. 150 zł, a jego przyznanie byłoby uzależ-

nione od wysokości świadczenia seniora, a także sytuacji dochodowej jego najbliższych. Bon senioralny był wpisany w Krajowym Planie Odbudowy. I właśnie z niego został wykreślony. Zamiast tego rząd wpisał tam projekt dotyczący wprowadzenia asystencji osobistej. Czy to oznacza, że bon przepadł? Marzena Okła-Drewnowicz, pełnomocnik rządu ds. polityki senioralnej, zapewnia, że nie.

Potrzebne będą osoby do opieki nad seniorami

— Projekt ustawy poddawany był dwukrotnie szerokim konsultacjom publicznym, uzgodnieniom i opiniowaniu. Uzyskał pozytywną opinię Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu — mówi "Faktowi" Marzena Okła-Drewnowicz. — Obecnie trwają prace wewnątrz rządu, nad ustaleniem ostatecznej formuły wprowadzenia rozwiązania wspierającego osoby starsze. Kluczowe wyzwanie wiąże się z tym, że bon senioralny jest usługą, co wymaga przygotowania zasobów kadrowych. Istotne jest zapewnienie odpowiednich kwalifikacji, jak i zachęcenie do podejmowania zatrudnienia w tych sektorach, tak by wsparcie dla osób starszych było adekwatne — wskazuje.

Wprowadzenie bonu senioralnego oznacza, że na ryn-

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

ku trzeba by znaleźć ok. 70 tys. osób, które sprawowałyby opiekę nad seniorami. Drugie tyle potrzeba do sprawowania asystencji nad osobami z niepełnosprawnościami. To wyzwanie. Dlatego zdecydowano, że bon będzie wprowadzany nie jako ustawa, a program rządowy.

Bon senioralny także dla osób przed 75. rokiem życia?

— Wejście w życie rozwiązania, jakim jest bon senioralny, planowane jest po zakończeniu konsultacji wewnątrz rządu w połowie tego roku. Doprecyzujemy jeszcze m.in. kwestie techniczne jak czas naboru. Chodzi o to, żeby rozwiązanie było adekwatne do możliwości organizacyjnych samorządów i zasobów kadrowych na rynku pracy — mówi "Faktowi" Marzena Okła-Drewnowicz. Pierwotnie planowano, że pierwszy nabór wniosków będzie we wrześniu i potrwa tylko miesiąc. Możliwe, że to się zmieni. — Jesteśmy po bardzo dużych konsultacjach publicznych, które wskazały nam potrzebę szerokiego wsparcia także osób samotnych, w tym samotnie zamieszkujących oraz młodszych seniorów. Dlatego wypracowaliśmy projekt, który da wsparcie zarówno samotnym seniorom, jak i osobom, które nie ukończyły 75 lat — wskazuje pełnomocniczka rządu.

Seniorzy będą mogli przeprowadzać się na niższe piętra

To nie jedyne rozwiązanie adresowane do seniorów, nad którym toczą się prace. Przygotowywane są przepisy, które mają wprowadzić tzw. najem senioralny. Mają one pozwolić na to, by osobom starszym mieszkającym w budynkach bez windy, zapewnić możliwość zamieszkania na niższych kondygnacjach. Chodzi o tzw. "więźniów czwartego piętra". — Wprowadziliśmy kilka ważnych zmian, np. z najmu będą mogli skorzystać zarówno osoby samotnie gospodarujące, jak i osoby ze współmałżonkami. Dajemy gminom większą elastyczność, tak by z pomocy mogli skorzystać także mieszkańcy niższych pięter. Proponujemy skuteczniejszą egzekucję umów między gminą a podnajemcą. Chodzi o zabezpieczenie prawa seniora w sytuacji, gdy będzie chciał powrócić do mieszkania, które jest jego własnością — wskazuje minister Okła-Drewnowicz.



Justyna Węcek
Szefowa działu Pieniądze Fakt

Cyberprzestępczość

[cyberprzestępczość Archives - Radio Olsztyn](#) : [Radio Olsztyn](#)

„Amerykański żołnierz” okazał się oszustem. Seniora straciła kilkaset tysięcy

75-letnia mieszkanka Elbląga została oszukana na blisko 200 tysięcy złotych przez osobę podającą się za „amerykańskiego żołnierza”. Kobieta nawiązała z nim kontakt przez internet w lipcu 2024 roku.

Seniora regularnie przelewała oszustowi określone kwoty pieniędzy. Mężczyzna twierdził, że stacjonuje w Syrii i potrzebuje wsparcia finansowego na leczenie po wypadku. Z czasem prośby o kolejne przelewy się powtarzały. Sprawa trwała niemal dwa lata.

Tego typu oszustwo nie trwa tygodnia czy dwóch. To jest oszustwo zaplanowane na miesiące, a czasem nawet – jak pokazują doświadczenia – na lata. W tym przypadku toczyło się przez blisko 2 lata od chwili nawiązania kontaktu do zorientowania się, że jest to oszustwo i pewien rodzaj manipulacji

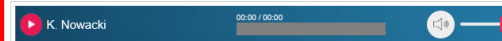
– wyjaśnił nadkomisarz Krzysztof Nowacki z Komendy Miejskiej Policji w Elblągu.

Policjanci podkreślają, że w takich przypadkach wykrycie i ukaranie sprawcy jest bardzo trudne. Oszuści najczęściej kontaktują się z ofiarami za pośrednictwem zagranicznych adresów e-mail, zarejestrowanych na fikcyjne osoby lub instytucje, co znacząco utrudnia ich identyfikację.

Funkcjonariusze apelują o ostrożność w kontaktach internetowych, szczególnie gdy nowo poznana osoba szybko prosi o pieniądze i przedstawia dramatyczną historię wymagającą pilnej pomocy finansowej.



Posłuchaj wypowiedzi



Autor: W. Chromy
Redakcja: B. Świerkowska-Chromy

Mało dowodów, dużo wątpliwości.

Wyrok w sprawie zabójstwa policjanta

Zabójstwo policjanta Henryka Stolarka. Sąd w Sieradzu ogłosił wyrok - TVN24

Uniewinnieniem zakończył się trwający ponad cztery lata proces w sprawie zabójstwa policjanta Henryka Stolarka. W 1994 roku oprawcy zatopili w stawie radiowóz, w którym znajdował się konający funkcjonariusz. Prokuratura nieskutecznie próbowała przekonać sąd, że jednym z nich był 19-letni wtedy Janusz K. W czwartek sąd stwierdził, że w sprawie jest zbyt wiele wątpliwości, żeby go skazać.

Bartosz Żurawicz Łódź, 5.03.2026



*Radiowóz Henryka Stolarka po wyciągnięciu ze stawu
Źródło: Akta sprawy (zdjęcie cyfrowo koloryzowane)*

O przebiegu procesu obszernie informowaliśmy w reportażu, który opublikowaliśmy w tvn24.pl krótko przed wyrokiem.

Chociaż początkowo sprawa cieszyła się dużym zainteresowaniem opinii publicznej, pod koniec procesu już tylko reporter tvn24.pl śledził to, co dzieje się na sali sądu.

W swojej mowie końcowej prokurator podkreślał, że Janusza K. obciążają dwa odciski palców znalezione na oderwanym zderzaku radiowozu, w którym znaleziono ciało Henryka Stolarka. Drugim dowodem, który miał świadczyć o jego winie, były wyniki badania wariografem, z których wynikało, że mężczyzna ma wiedzę o okolicznościach śmierci policjanta.

Obrona wniosła o uniewinnienie.

W czwartek rano sędzia

Jacek Klęk, przewodniczący pięcioosobowego składu sędziowskiego, ogłosił wyrok uniewinniający oskarżonego. W czasie ustnego uzasadniania decyzji podkreślał, że nie można było podjąć innej decyzji w związku z tym, że prokuratura nie udowodniła winy Janusza K.

Odciski i zderzak

W pierwszej kolejności sąd odniósł się do najważniejszego dowodu, który - zdaniem prokuratury - wskazywał na udział oskarżonego w zabójstwie, czyli do odcisków palców znalezionych na zderzaku.

- Nie wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach oskarżony dotknął zderzaka. Wiemy jednak rzecz ważniejszą - to nie oskarżony ma wyjaśnić, jak znalazł się tam jego odcisk i udowodnić swoją niewinność. To prokuratura ma przedstawić dowody wskazujące na winę, a tego nie zrobiła - podkreślał sę-

dzia.

Dodał, że na żadnym etapie prokuratura nie wykazała, że odciski palców w jakimkolwiek stopniu związane były z zabójstwem Henryka Stolarka. Sędzia Klęk dodał przy tym, że w sprawie było dużo wątpliwości związanych z miejscem odnalezienia zderzaka policyjnego radiowozu. - Zderzak został znaleziony dzień po ujawnieniu zwłok Henryka Stolarka. Część radiowozu nie była wcześniej zauważona przez policję, która prowadziła szeroko zakrojoną akcję w tych okolicach. To rodzi wątpliwości, czy ten zderzak był w tym miejscu również 24 marca, czyli w momencie odnalezienia zwłok - podkreślał sędzia.

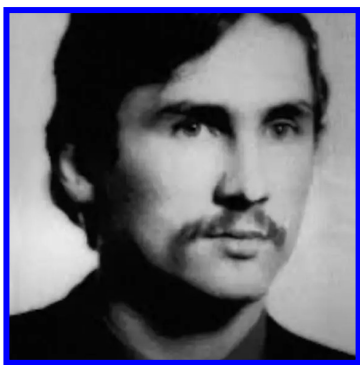
"Wykrywacz kłamstw"

Drugim dowodem, który - zdaniem prokuratury - obciążał Janusza K., były wyniki badań wariografem. Przypomnijmy - biegły powołany przez prokuraturę stwierdził, że "w pamięci Janusza K. zachowały się ślady związane z pozbawieniem życia policjanta", a na pytania o udział w zbrodni "odpowiadał nie-szczerze".

- Oświadczenia podejrzanych czy oskarżonych składane wobec biegłych w trakcie badań nie mogą być dowodem sprawstwa - zaznaczył sędzia Klęk. Dodał, że podczas badania wariograficznego oskarżony usłyszał bardzo ogólne pytania, bez szczegółów jego rzekomego wpływu na śmierć policjanta.

- Oskarżony był przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Henryka Stolarka niedługo po zabójstwie. Wtedy nikt nie kwe-

(Ciąg dalszy na stronie 12)



*Henryk Stolarek w momencie śmierci miał 38 lat
Źródło: Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi*

(Ciąg dalszy ze strony 11)

stionował wiarygodności jego twierdzeń, że w momencie zbrodni był w domu. Potwierdzili to też jego rodzice - przekazali sąd. Jednocześnie sędzia Jacek Klęk przyznał, że narracja Janusza K. jest "niewiarygodna i nieracjonalna".

- Przypominam, że początkowo, już po zatrzymaniu w 2019 roku, mówił, że na zderzaku nie ma jego śladów. Ale czy to jest dowód jego sprawstwa? Absolutnie nie. Sąd musi wątpliwości oceniać na korzyść oskarżonego, dlatego musi przyjąć, że do pozostawienia kluczowych do sprawy dowodów doszło w okolicznościach niezwiązanych ze śmiercią policjanta - dodał sędzia Klęk.

Niejednoznaczność

Na tym jednak nie zakończyła się wyliczanka dziur w narracji przedstawionej przed sądem przez prokuraturę.

- Żaden biegły ani żadna opinia nie pozwoliła na powiązanie oskarżonego ze zdarzeniem ani nawet z miejscem zdarzenia. Nieznany jest nawet przebieg tragedii. Wersja przedstawiona przez prokuraturę nie jest jedyną możliwą - zaznaczał sędzia. Zgodnie z tą wersją zaatakowany policjant próbował uciekać. I podczas tej ucieczki uderzył w drzewo, uszkadzając zderzak. Sprawcy po pobiciu

wrzucili go na tylne siedzenie i sami pojechali nad staw i tam zatopili radiowóz z funkcjonariuszem w środku. Natomiast zderzak ciągnięty za samochodem został oderwany po drodze i porzucony.

- Jeden z biegłych stwierdził, że obrażenia decydujące o zgonie mogły być zadane przy stawie. Niewykluczone jest więc nawet to, że to sam poszkodowany prowadził radiowóz w drodze nad staw - wskazał sędzia Klęk.

Na koniec podkreślił, że wszystkie te okoliczności połączone z zasadą domniemania niewinności doprowadziły sąd do uniewinnienia oskarżonego.

- Nie udało się oskarżycielowi w sposób jednoznaczny i pozbawiony wątpliwości wykazać jego [oskarżonego - red.] winy - zakończył sędzia Jacek Klęk.

Czy prokuratura będzie odwoływać się od wyroku? Sławomir Anek z Prokuratury Rejonowej w Sieradzu: - Sąd jasno powiedział, że wyrok nie jest prawomocny. Czyli to nie koniec.

Na sali rozpraw nie było oskarżonego. Od początku procesu nieobecni byli też bliscy zamordowanego Henryka Stolarka, którzy niedługo po wznowieniu śledztwa powiedzieli, że "już dawno przestali wierzyć w sprawiedliwość".

[Zabójstwo policjanta Henryka Stolarka. Sąd w Sieradzu ogłosił wyrok - TVN24](#)



Bartosz Żurawicz

Dziennikarz tvn24.pl

[Bartosz](#)

[Żurawicz](#)



JUŻ PO WYBORACH!



Na dzień 26 lutego 2026 roku na godz.13.00 zwołano Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Koła SEiRP w Lidzbarku Warmińskim. Tym razem sali konferencyjnej na potrzeby statutowe lidzbarskiego Koła SEiRP użył burmistrz Lidzbarka Warmińskiego pan Jacek Wiśniowski. Jako gospodarz instytucji, pan Burmistrz na kilkanaście minut przed zebraniem czynnie nadzorował przygotowanie sali do obrad. Wspólnie z prezesem Zarządu Koła witał przybywających na zebranie kolejnych uczestników. Bardzo sympatycznym akcentem początku zebrania był akt kiedy to pan Jacek Wiśniowski obdarował wszystkich uczestników zebrania artykułami promocyjnymi i reklamowymi Urzędu Miasta Lidzbarka Warmińskiego składających się z kolorowych smyczy zatraskowych z nadrukiem nazwy miasta oraz długopisów.

W Walnym Zebraniu uczestniczyli ponadto

- Ireneusz Popiel - Zastępca Wójta Gminy Lidzbark Warmiński , ,
- Nadkom. Bartosz Matuszyk - Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Lidzbarku Warmińskim asp. sztab. Rafał Tkaczuk - Przewodniczący NSZZ „Policji” .
- Byli też obecni przyjaciele z władz Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie kol. Jolanta Ołów i kol. Bogdan Micek.

Zebranie otworzył Prezes Lidzbarskiego Koła SEiRP Lucjan Fiedorowicz, który po przywitaniu zebranych, przedstawieniu gości odczytał list intencyjny Starosty Lidzbarskiego pana Dariusz Iskry adresowany do uczestników Walnego Zebrania. W treści listu Pan Starosta wyraża uznanie lidzbarskiemu Stowarzyszeniu za aktywną działalność na rzecz integracji środowiska związanego z formacją mundurową Policji, życzenia dalszej owocnej pracy

w tym kierunku, życzenia dobrych „wyborów” oraz słowa poparcia dla nowo wybranego Zarządu Koła SEiRP.

W pierwszej części zebrania -"interaktywnej dyskusji" głos zabierali wszyscy zaproszeni goście przekazując interesujące informacje i wiadomości. Miały one swoją wartość gdyż były informacjami tzw. z pierwszej ręki i bez jakiegokolwiek pośrednictwa. Do dyskusji polemicznie i pytaniami włączali się członkowie Koła-uczestnicy zebrania.

Druga część zebrania, sprawozdawcza i dalsze przebiegały już pod dyktando nowo wybranego przewodniczącego Walnego Zebrania kol. Mirosława Szulca.. Dotychczasowy Zarząd Koła w formie sprawozdań rozliczył się z działalności finansowej i merytorycznej w roku 2025 i minionej kadencji. Wewnętrzna Komisja Rewizyjna w protokole po kontrolnym i werbalnie złożyła do Walnego Zebrania wnioski o udzielenie absolutorium dotychczasowemu zarządowi Koła. Walne Zebranie Koła udzieliło Zarządowi absolutorium w podjętej gremialnie odrębnej uchwale.

Trzecia część zebrania -wyborcza- przebiegła bardzo sprawnie. Walne Zebranie dokonało wyboru „Jawnie” i przez „Aklamację”. Wyborom patronowała wybrana wcześniej Komisja Wyborcza Zebrania. Walne Zebranie Koła wybrało Zarząd Koła, Komisję Rewizyjną Koła oraz Delegatów na Zjazd Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP. Są to w zasadzie ci sami ludzie jak w minionej kadencji.

Zarząd Lidzbarskiego Koła SEiRP;

- 1.Lucjan Fiedorowicz-Prezes Zarządu Koła,
- 2.Dariusz Baliński-Wiceprezes
Zarządu Koła,
- 3.Danuta Goraj-Skarbniczka,

(Ciąg dalszy ze strony 13)

- 4. Jan Gierulski-Sekretarz Zarządu Koła,
- 5. Gerard Wichowski-Członek Zarządu Koła.

Komisja Rewizyjna Koła SEiRP.

- 1. Czesław Duszak
-Przewodniczący Komisji Rewizyjnej,
- 2. Ryszard Gudaniec
-Sekretarz Komisji Rewizyjnej.

Delegaci na Zjazd Zarządu Wojewódzkiego;

- 1. Lucjan Fiedorowicz-Prezes,
- 2. Dariusz Baliński-Wiceprezes,
- 3. Danuta Goraj-zastępca delegata

Nowo wybrany Zarząd Lidzbarskiego Koła SEiRP składa serdeczne podziękowania honorowym Gościom Walnego Zebrania za aktywny udział w obradach. Koleżankom i Kolegom za absolutorium i ponowne obdarzenie zaufaniem na kolejną kadencję „starych/nowych” funkcyjnych. Panu Staroście Lidzbarskiemu dziękujemy za list z życzeniami i zawartymi w nim słowami poparcia dla Zarządu i Stowarzyszenia. Panu Burmistrzowi dziękujemy za suweniry promocyjno-reklamowe miasta.

Na wniosek Zarządu Koła Walne Zebranie podjęło uchwałę o podwyższeniu rocznej składki członkowskiej z 60 zł do 100 zł. Jest to zgodne ze statutem Stowarzyszenia. Podwyższona składka została wprowadzona na dwa lata tj. na rok 2026 i 2027. Uzasadnieniem decyzji jest pozyskanie środków na zorganizowanie obchodów jubileuszu XXX-lecia Lidzbarskiego Koła SEiRP przypadający w 2027 roku. Cała uzyskana nadwyżka ze składki zostanie przeznaczona właśnie na ten cel.

26 lutego 2026 r. był jednocześnie ostatnim terminem do zgłoszenia akcesu uczestniczenia w uroczystym spotkaniu w dniu 05 marca 2026 r. w zaprzyjaźnionym lokalu „Wenezja” zorganizowanym na okazję 8 Marca Międzynarodowego Dnia Kobiet. 5 marca wypadł w czwartek i dla lidzbarskiego Koła ten termin był najbardziej korzystny pod względem bezkolizyjnej rezerwacji miejsc w dostępnych lokalach w mieście. Ten nietypowy dzień tygodnia miał niewątpliwie wpływ na frekwencję bowiem na imprezę zapisało się jedynie dwanaście osób. Mimo wszystko spotkanie się odbyło w bardzo serdecznej i sympatycznej atmosferze trwającej od godziny 16.00 do 21.30. Stosownie wcześniej Zarząd Koła z okazji 8 Marca, do wszystkich Pań związanych z Lidzbarskim Kołem SEiRP wystosował indywidualne listy z okolicznościowymi życzeniami i gratulacjami.

*Tekst;
Lucjan Fiedorowicz-Prezes Zarządu Koła
Zdjęcia;
Elżbieta Fiedorowicz, Gerard Wichowski*



Policyjne kalendarium

Policyjne kalendarium - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji

„Rozkazem nr. 691 pkt. 1 p. komendant główny polecił nie używać kolb karabinowych przy rozpraszaniu tłumów przez oddziały policyjne”. Rozkaz ten został wydany wobec licznych przypadków uszkodzeń drewnianych kolb karabinów, co powodowało straty materialne. Komendant Główny Policji Państwowej zarządził pociąganie do odpowiedzialności tych funkcjonariuszy, którzy używają karabinów w nieregulaminowy sposób.

90 lat temu

luty 1936

Z 5. numeru gazety „Na Postęunku” z 2 lutego 1936 r. w artykule „Na dzień imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej” autorstwa Cz. Rokickiego dowiadujemy się, że: „Dnia 1 lutego cała Polska obchodzi odświętnie Imieniny Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej i Głowy Państwa – Prezydenta Ignacego Mościckiego”.

Artykuł w całości jest poświęcony dostojnemu solenizantowi i wychwała go jako naukowca i osobistość piastującą tak zaszczytne państwowe stanowisko. „W roku bieżącym, w którym dobiegnie lat 10 od objęcia steru Państwa przez prof. Mościckiego, to święto państwowe przypada w warunkach nowych i dla Najdostojniejszego solenizanta, i dla Polski. [...] Prezydent Rzeczypospolitej, zgodnie z konstytucją i ze swym wrażliwym sumieniem, nie spuszcza z oka biegu spraw państwowych. Jest wzorem czujności i zapobiegliwości ten godny Gospodarz Rzeczypospolitej. W każdym zaś wypadku, który może mieć znaczenie zwrotne czy przełomowe dla Państwa, wzywa do siebie na naradę kierowników naczelnych działów służby państwowej i wysłuchawszy ich głosów, rozstrzyga o nowym kierunku w pracach Państwa”.

Autor zwraca również uwagę na to, że: „Nie bacząc na wiek podeszły, Prezydent Rzeczypospolitej pracuje ciągle. Prezydent Mościcki należy do ludzi niezwykle pilnych i pracowitych. Pracą doszedł do wielkich wyników naukowych, które imię Jego uczyniły sławnym na całym świecie”.

Na zakończenie autor, w imieniu zespołu redakcyjnego oraz całej Policji Państwowej pisze: „Życzymy Mu, jak Polska długa i szeroka, ze wszystkich wiosek, osad i miast, aby jak najdłużej zachował zdrowie i życie dla dobra Państwa i dobra nauki Polskiej”.

W tym samym numerze gazety dowiadujemy się o nowych przepisach „[...] o organizacji Komendy Głównej P.P. wprowadzonych na mocy zarządzenia z dn. 5. I r.b. o organizacji Komendy Głównej P.P.” wydanego przez ministra spraw wewnętrznych Władysława Raczkiewicza. „Podając powyższe zarządzenie p. ministra spr. wewn. do wiadomości p. komendant główny rozkazem nr 689 ustalił szczegółowe przepisy o organizacji i podziale pracy w Komendzie Głównej”. Zarządzenie wyjaśnia m.in., że: „Organem pracy Komendanta Głównego P.P. jest Komenda Główna Policji Państwowej. [...] W skład Komendy Głównej P.P. wchodzi: Komen-

dant Główny P.P., Szef Sztabu, Inspekcja, Wydziały, Samodzielny Referat Wojskowy, Sekretarjat i Adiutant”.

W 6. numerze gazety „Na Postęunku” z 9 lutego 1936 r. znajdujemy taki komentarz odnośnie do wyżej wspomnianego zarządzenia: „Zasadniczo nowa organizacja nieznacznie tylko różni się od dotychczasowej. Nowością jest utworzenie stanowiska Szefa Sztabu oraz Sztabu”.

W 7. numerze gazety z 16 lutego 1936 r. w dziale „Sprawy Policji” znajdujemy notatkę na temat rozkazu, jaki wydał Komendant Główny Policji Państwowej gen. Józef Kordian Zamorski, o nieużywaniu kolb karabinowych przy rozpraszaniu tłumów: „Rozkazem nr. 691 pkt. 1 p. komendant główny polecił nie używać kolb karabinowych przy rozpraszaniu tłumów przez oddziały policyjne”. Rozkaz ten został wydany wobec licznych przypadków uszkodzeń drewnianych kolb karabinów, co powodowało straty materialne. Komendant Główny Policji Państwowej zarządził pociąganie do odpowiedzialności tych funkcjonariuszy, którzy używają karabinów w nieregulaminowy sposób.

40 lat temu

luty 1986

Ósmy numer organu prasowego MO, ZOMO, SB oraz ORMO „W Służbie Narodu” z 23 lutego 1986 r. jest poświęcony rocznicy utworzenia ORMO – Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. W kalendarium „40 lat ochotniczej rezerwy milicji oby-

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

watelskiej” można przeczytać:

„22 VII 1945 Na wyzwolonych terenach powstają spontanicznie grupy ochronne (wiejskie, miejskie, fabryczne), jako formy społecznej samoobrony przed rozkradaniem mienia i bandytyzmem”.

„ 3 I 1946 Zakończyła obrady IX Sesja Krajowej Rady Narodowej. Minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka przemawiając na Sesji, poparł projekt utworzenia pomocniczej służby obywatelskiej”.

„21 II 1946 Rada Ministrów podjęła uchwałę o utworzeniu Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, motywując tę decyzję koniecznością »wzmoczenia walki z bandytyzmem, rabunkami i innego rodzaju przestępstwami oraz wzmocnienia ochrony spokoju i porządku publicznego«”.

„1 III 1946 Komendant główny MO w specjalnej instrukcji określił zadania, sposób organizacji, warunki przyjęcia, zasady służby oraz prawa i obowiązki ormowca”.

ORMO zrzeszała na ogół pracowników należących do partii, różnych zakładów państwowych. Służbę o charakterze policyjnym pełnili oni społecznie. W latach 1945–1989 ORMO współpracowało z Milicją Obywatelską oraz Służbą Bezpieczeństwa, nierzadko było wykorzystywane przez władze komunistyczne do tłumienia wszelkich przejawów niezadowolenia społecznego w Polsce. Na co dzień, z pełną bezwzględnością, wyręczając oficjalne mundurowe organy ścigania, ORMO pilnowało porządku oraz mienia państwowego. Ormowcami kierowało silne poczucie ideowości komunistycznej, połączone z przesadnym poczuciem obowiązku w tropieniu różnego rodzaju nieprawidłowości, nierzadko bez oglądania się na społeczne skutki takiego postępowania. Wywoływało to w społeczeństwie stosunek do nich pełen niechęci, dystansu, a nawet ironii oraz kpiny.

Ówczesny minister spraw wewnętrznych gen. broni Czesław Kiszczał na łamach czasopisma gorąco dziękuje ormowcom za ich służbę: „Drodzy towarzysze i przyjaciele!

Z okazji 40. rocznicy powołania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej składam Wam serdeczne podziękowanie za trud i ofiarność w społecznej służbie, za pomoc udzielaną funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa w umacnianiu ładu i porządku publicznego, ochronie życia, zdrowia i mienia obywateli. [...] Życzę Wam zadowolenia w pracy i społecznej służbie oraz pomyślności w życiu osobistym”.

Tematyka związana z ORMO była często

podejmowana na łamach „W Służbie Narodu” przez cały okres istnienia tego czasopisma.

20 lat temu luty 2006

W 11. numerze miesięcznika „Policja 997” z lutego 2006 r. znajdujemy artykuł podpisany inicjałami E.S. pod tytułem „Program antykorupcyjny w Policji”. Artykuł podnosi wątek korupcji w Policji oraz jej problematykę zwalczania tego zjawiska. „Jednym z najważniejszych elementów naprawy Policji jest systemowe przeciwdziałanie i zwalczanie korupcji we własnych szeregach. Program antykorupcyjny przygotowany przez komendę główną zawiera bardzo konkretne przedsięwzięcia”.

Warunkami sukcesów w walce z korupcją będą: „Wzrost płac funkcjonariuszy, który jednak będzie uzależniony od efektów pracy danej jednostki. Te jednostki, które będą wykazywać najlepsze wyniki, będą miały podwyższony fundusz premiowy”. „Obowiązek składania przez policjantów oświadczeń majątkowych i ich weryfikacja”.

„Wprowadzenie zasady, że policjant przestępca traci wszystko”, czyli „[...] wejdzie zapis, na podstawie którego funkcjonariusz skazany prawomocnym wyrokiem sądu za najpoważniejsze przestępstwa, np. współpracę z grupą przestępczą, korupcję itp., straci mieszkanie służbowe (jeżeli je miał), uprawnienia emerytalne oraz inne świadczenia. Nie korzystałby wówczas z prawa do częściowej emerytury po 15 latach oraz pełnej (maksymalnie 75 proc. uposażenia) po 30 latach służby, lecz podlegałby systemowi powszechnemu, gdzie prawo do świadczeń osiąga się po 65. roku życia”.

Dodatkową pomocą w zwalczaniu zjawisk korupcyjnych w Policji będzie zwiększenie liczebności funkcjonariuszy w Biurze Spraw Wewnętrznych, z równoczesnym zwiększaniem wynagrodzenia tam zatrudnionych. Dobór nowych pracowników będzie się opierał na zatrudnianiu wytypowanych z całego kraju policjantów.

Zmieni się też rola Biura Spraw Wewnętrznych KGP oraz „[...] aktywniej wykorzystywane będą dozwolone metody pracy operacyjnej. [...] Obecnie na podstawie art. 19a ustawy o Policji funkcjonariusze BSW najczęściej stosują tzw. łapówkę kontrolowaną, trwają jednak przygotowania do stworzenia możliwości działania pod przykryciem i prowokacji”. Wymaga to jednak zmian w przepisach karnych i w ustawie, konkluduje autorka.

Karol Karasiewicz

Reportaż: Tajemnica śmierci kapitanów na polskich statkach, cz. 1

Na MS "Jelenia Góra" zniknęli dwaj z rządu

Tajemnica śmierci kapitanów na statkach polskich armatorów. Na MS 'Jelenia Góra' zniknęli dwaj z rządu

Marynarze są wściekli, atmosfera na pokładzie statku MS "Jelenia Góra" ociera się o bunt. Pięć dni później kapitan Zbigniew Ł. znikną. Jestem pierwszym dziennikarzem, który czyta akta tej sprawy schowane w mocno już pożółkłej, tekturowej teczce.

Adam Zadworny

Jest 22 kwietnia 1983 roku. Afryka Zachodnia, Kamerun. Na brzegu jednego z kanałów w porcie Douala kilku policjantów pochyła się nad zwłokami białego mężczyzny. Wyłowiony ma podejrzięte gardło i gaśnicę pianową przykutą kajdankami do nadgarstka. Policja ustala, że napisy na gaśnicy są w języku polskim, a sprzęt pochodzi ze statku Polskich Linii Oceanicznych MS "Łódź", który stoi w porcie. Szybko okazuje się też, że zamordowany to Zdzisław K., który kilka miesięcy temu uzyskał dyplom kapitana żeglugi wielkiej, a na "Łodzi" był chiefem, czyli I oficerem. Przedwczoraj zaginął.

Gdy informacja o zbrodni dociera do Polski, oficerowie wywiadu Służby Bezpieczeństwa z Trójmiasta i przedstawiciele PLO szykują się do wyjazdu. To trudna sprawa. Nie tylko dlatego, że władze PRL nie utrzymują z Kamerunem stosunków dyplomatycznych. Oficerowie MO i SB, poza telegramami z Afryki, śledzą też artykuły pod wspólnym tytułem "Śmierć kapitanów", które od dwóch miesięcy ukazują się w trójmiejskim tygodniku "Wybrzeże". Marynarskie rodziny o niczym innym nie rozmawiają.

Poświęciłem tej historii kilka akapitów [w swojej książce "Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku"](#). Wcześniej opisywała ją dziennikarka Grażyna

Murawska. Uważała, że w obu sprawach - śmierci kapitanów i tragedii promu MF "Jan Heweliusz" - państwo polskie coś skrywało. O tajemniczej serii zbrodni na morzu opowiadał mi też przed laty ojciec, także kapitan żeglugi wielkiej.

Do dziś marynarze mówią o nich "statki, które gubiły swoich kapitanów". Nikt nie wie już, co jest prawdą, a co legendą. Postanowiłem to sprawdzić.

Alarm na statku "Jelenia góra". Nie ma kapitana!

Cofam się w czasie jeszcze dalej, do pierwszej połowy czerwca 1976 roku. Polska, rządzona przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza, pogrąża się w kryzysie gospodarczym. Władze przygotowują się właśnie do wprowadzenia kartek na cukier i drastycznych podwyżek cen żywności. Polacy zapominają o problemach, pijąc rekordową ilość alkoholu i chodząc do kin - m.in. dzięki "Trędowatej" Jerzego Hoffmana i "Szczękom" Stevena Spielberga kupią w tym roku największą w dekadzie liczbę biletów. Radio puszcza przebój Anny Jantar "Za każdy uśmiech" i "Dancing Queen" zespołu ABBA. W telewizyjnym programie Studio 2, emitowanym w nieliczne wolne od pracy soboty, leci teleturniej morski, w którym biorą udział pracownicy szczecińskiej Polskiej Żeglugi

Morskiej i Polskich Linii Oceanicznych z Gdyni.

11 czerwca 1976 roku statek MS "Jelenia Góra" (także z floty PLO), który płynie z Afryki Zachodniej do francuskiego portu w Rouen, znajduje się u wybrzeży Normandii. Morze jest spokojne. Wachtowi szykują się do przyjęcia na pokład pilota, który wprowadzi ich do portu. Jednak trzeci oficer już od dłuższego czasu nie może znaleźć kapitana Zbigniewa Ł. W poszukiwaniu "starego" włączają się kolejni członkowie załogi. Bez skutku.

- Chief, na mostek! Nie ma kapitana! - krzyczy trzeci, stojąc w drzwiach kabiny I oficera.

Chief Czesław W. ogłasza alarm "człowiek za burtą" i zawraca statek. Od tej chwili płyną kontrkursem. Radiooficer zawiadamia pobliskie stacje brzegowe. Kiedy część załogi "Jeleniej Góry" przez lornetki obserwuje morze z dziobu i obu burt, inni jeszcze raz przeszukują cały statek.

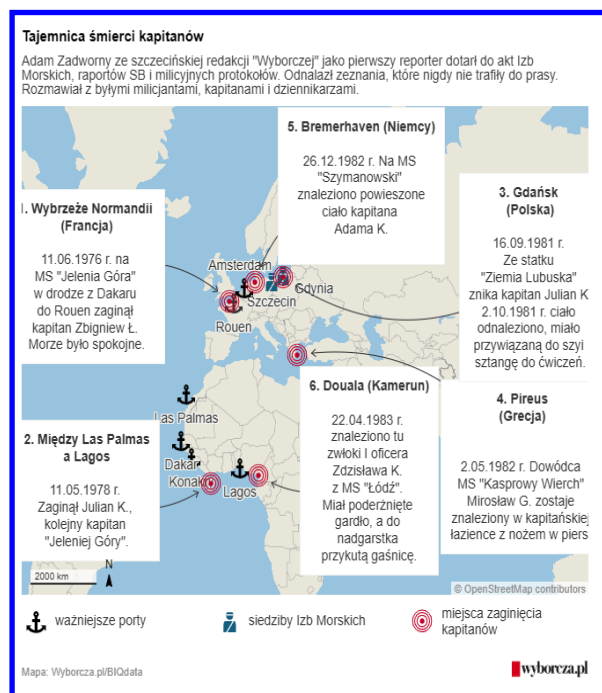
Marynarze o zniknięciu kapitana: Nie wiemy, jak to się stało

Jestem pierwszym dziennikarzem, który czyta akta schowane w mocno pożółkłej już, tekturowej teczce przechowywanej w archiwum Izby Morskiej przy Sądzie Okręgowym w Szczecinie.

Izby Morskie - są takie dwie, w Szczecinie i Gdyni - zajmują się katastrofami i wypadkami morskimi. Same prowadzą śledztwa i wydają orzeczenia na podstawie zebranych przez siebie dowodów. Zniknięcie kapita-

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)



na Zbigniewa Ł. początkowo Izba Morska zakwalifikowała jako wypadek, choć w PLO mało kto wierzył, że doświadczony dowódca mógł w biały dzień, przy spokojnym morzu, wypaść za burtę. Sprawa trafia na biurko sędziego Zdzisława Wunscha, przewodniczącego szczecińskiej Izby.

Pierwszy dokument w aktach to raport armatora, w którym czytamy m.in.: "Brak kapitana stwierdzono na statku 11 czerwca 1976 r. około godz. 15.15. Natychmiast zarządzono poszukiwania przez załogę »Jeleniej Góry«, jak też inne statki oraz helikopter francuski. Poszukiwania zakończono 12 czerwca o godz. 22 z wynikiem negatywnym".

Sędzia Wunsch zapisuje: "Uzgodnić w Prokuraturze Rejonowej w Szczecinie wspólne prowadzenie czynności dowodowych". Dzięki temu, w aktach Izby odnajduję kopie protokołów przesłuchań prowadzonych w prokuraturze (oryginały przed laty zostały zniszczone). Ze śledztwa wynika, że 11 czerwca 1976 r. kilka osób widziało kapitana na obiedzie o godz. 12.30. Około godz. 13 był na mostku, przygotowywał się do przybycia pilota, patrzył na mapę, sprawdził pozycję statku. Pierwszy mechanik spotkał kapitana o godz. 13.40, kiedy chodził po pokładzie. Potem już nikt go nie widział.

To, co mówi w śledztwie załoga, najlepiej podsumowuje fragment zeznań motorzysty Jerzego K.: "Ja i pozostali członkowie załogi byliśmy zaskoczeni zaginięciem kapitana i nie potrafimy wytłumaczyć, w jaki sposób się to stało".

Afrykańska gorączka na linii żeglugowej z Polski

Czesław W., pierwszy oficer, nowy na "Jeleniej Górze", zeznaje w śledztwie: "Gdy mustrowałem na ten statek, to wyczułem, że sytuacja jest napięta".

Historia linii żeglugowej do Afryki Zachodniej, na której pływała "Jelenia Góra" rozpoczęła się w 1958 r., kiedy parowiec "Tczew", załadowany workami z cementem, wyruszył ze Szczecina do Konakry w Gwinei. Afryka wyzwalała się z kolonializmu, nowe państwa chciały się rozwijać, a do tego potrzebny był cement. W drugą stronę na pokładach polskich statków płynęło ziarno kakaowe, kawa i bawełna. Linia przynosi armatorowi solidne dochody, ale zachodnioafrykańskie porty są mroczne i niebezpieczne, a rejsy długie i męczące. Stare statki w afrykańskim słońcu tak się rozgrzewają, że temperatura w kabinach jest nie do wytrzymania. Nawet podawane w tropikach do obiadów wino nie pomaga.

Niektórzy nie wytrzymują, dochodzi do konfliktów, samobójstw, więc armator zatrudnia psychologa.

Teczka zatytułowana "Porty afrykańskie", którą odnalazłem w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, ma ponad 500 stron wytworzonych przez SB od połowy lat 60. do początków lat 80. W czasach PRL służby mają Tajnych Współpracowników (TW) na każdym polskim statku. To jednak tylko mała część efektów inwigilacji ludzi morza. W ten sposób SB zapobiega ucieczkom na Zachód, wie, kto przemyca "świerszczyki", a kto wydawaną w Paryżu literaturę lub alkohol.

W teczce są raporty agentów pływających do afrykańskich portów m.in. w Algierii, Maroku, RPA, Nigerii czy Kamerunie. Opisują "podejrzanych" ludzi, z którymi nasi marynarze utrzymują kontakty. To np. Jan Kurowski, urodzony w 1929 r. Jego rodzina zginęła w powstaniu warszawskim. Mieszka w Las Palmas na Kanarach, gdzie ma domek i hodowlę królików, wszyscy go w porcie znają - w tym "tanie dziwki". Siedział za szmugiel marokańskiego haszyszu, a teraz handluje z polskimi marynarzami, czym się da. Albo "Stasio", a właściwie Ali, arabski czyścibut ze sparaliżowanymi nogami, pracujący przy głównej bramie portu w Safi (Maroko), który kupuje od polskich marynarzy wodę kolońską "Prastara" i radzieckie zegarki.

Po kilku dniach wertowania donosów i raportów w końcu znajduję TW działającego na "Jeleniej

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

Górze". Ma pseudonim "Irys". Pojawia się na statku już po zniknięciu kapitana Zbigniewa Ł., ale nie obchodzi go, co się stało z dowódcą - mimo że służby bardzo się tym interesowały. Dziwne.

Zbuntowana załoga: Schodzimy z tego statku!

"Jelenia Góra" wypływa z Polski 16 grudnia 1975 roku, rejs ma trwać trzy miesiące. Statek zatrzymuje się w Amsterdamie, gdzie wypełnia ładownie kartonami z mlekiem w proszku. Ma je zawieźć do Lagos w Nigerii, zawijając wcześniej do Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich po wodę i paliwo.

"Z korespondencji z mężem wynikało, że wszystko na statku jest w porządku i czuł się dobrze" – zeznaje przed szczecińskim prokuratorem żona kapitana, Urszula Ł.

Zamiast trzech miesięcy mija 180 dni. Wszyscy cieszą się, że wkrótce zobaczą rodziny. Kiedy jednak "Jelenia Góra" zawija do Dakaru po orzeszki arachidowe, które mają trafić do Europy Zachodniej, okazuje się, że nie wrócą do Polski. Armator chce, aby jeszcze raz zrobili tę samą trasę. Dlatego żona kapitana odwiedza go podczas postoju w Amsterdamie 6 kwietnia 1976 roku. Zezna potem, że już wtedy na statku działo się coś niepokojącego, a załoga - jej zdaniem - uwikłana jest w nielegalne interesy.

Marynarze są wściekli. Atmosfera na pokładzie ociera się o bunt, kiedy na zebraniu załogi 6 czerwca 1976 roku oświadczają, że bez względu na konsekwencje zejść ze statku w Amsterdamie.

Pięć dni później kapitan Zbigniew Ł. znika.

13 czerwca "Jelenia Góra" jest już we francuskim Rouen. Na statku pojawiają się attaché morski ambasady w Paryżu Jerzy Jabłoński, konsul generalny Lucjan Polak i Kazimierz Walkowiak z PLO. Przeszukują kapitańską kabinę, ale niczego szczególnego - na przykład listu pożegnalnego - nie znajdują. Francuska policja spisuje krótki protokół.

Kapitan miał 46 lat, pracował na morzu od 1957 r., nigdy nie leczył się psychiatrycznie. Żona - z którą układało mu się dobrze - zeznaje w szczecińskiej prokuraturze, że na pewno nie popełniłby samobójstwa.

Śmierć kapitana Zbigniewa Ł. Zniknęły żółta teczka i hantle

Emerytowany kapitan żeglugi wielkiej Roman Nowaczyński pływał do Afryki Zachodniej i znał kapitana Zbigniewa Ł., który przez jakiś czas był jego przełożonym (pływali razem m.in. do Hawany). Rozmawiamy w jego domu w szczecińskiej dzielnicy

Pogodno.

- Kiedy usłyszałem o zaginięciu Zbigniewa Ł., przypominały mi się słowa mojego kolegi, który powiedział: "W 99 przypadkach ujdzie mu na sucho, ale za setnym ktoś wyrzuci go za burtę" – opowiada kapitan Nowaczyński. I dodaje:

Zbigniew Ł. był zamkniętym w sobie i trudnym dowódcą. Dostałem przez niego nerwicy żółtaka. Miał poważne konflikty z podwładnymi.

W zeznaniach marynarzy czytam, że go lubili, bo czasem zachodził do mesy załogowej i grywał z nimi w brydża lub bierki. Ważnym motywem śledztwa nie są więc konflikty z podwładnymi, tylko tajemnicza żółta teczka, którą widziało u kapitana kilka osób, m.in. steward sprzątający jego kajutę. Były w niej jakieś papiery. Nigdy jej nie odnaleziono.

22 lutego 1978 roku Izba Morska w Szczecinie wydaje orzeczenie: "Przyczyny zaginięcia i najprawdopodobniej śmierci kapitana Zbigniewa Ł. w czasie podróży z Dakaru do Rouen przy bardzo dobrej widoczności, wietrze z kierunku południowo-zachodniego o sile 3 w stanie morza 1, nie można ustalić". Izba podkreśla, że ponieważ statek nie powrócił do kraju, lecz popłynął w kolejny rejs do Afryki, śledczy nie zabezpieczyli śladów, które zostały "bezwrotnie utracone". "Ślady te mogły dotyczyć czynu przestępczego, którego ujawnienie należało do innych organów" - pisze sędzia Wunsch. Prokuratura Rejonowa w Szczecinie uznaje jednak, że nie sposób ustalić, co się stało na statku. Śledztwo zostaje umorzone.

Pewne jest tylko to, że wraz z kapitanem i tajemniczą żółtą teczką z "Jeleniej Góry" zniknęły hantle do ćwiczeń, które ważyły łącznie 30 kg. To w zupełności wystarczy, by pociągnąć ludzkie ciało na dno.

Co stało się podczas hucznych 25. urodzin starszego marynarza

Po dwóch afrykańskich rejsach z nowym dowódcą i częściowo zmienioną załogą, jesienią 1977 r. na "Jeleniej Górze" stawia się kapitan Julian K. Nie ma ochoty dowodzić statkiem, za którym ciągnie się zła opinia i plotka o wyrzuconym za burtę poprzedniku, ale nie odmawia armatorowi.

24 kwietnia 1978 r. wypływają w kolejny rejs, a cztery dni później są już w Rouen, pod elewatorem z pszenicą, którą mieli dostarczyć do Afryki. 9 maja zatrzymują się jeszcze w Las Palmas, gdzie biorą paliwo. Dalej płyną na Lagos w Nigerii. 10 maja 1978 r. Janusz S., starszy marynarz ze

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

Szczecina, obchodzi 25. urodziny, zaprasza więc na przyjęcie do kabiny na godz. 17. Stawia dzieśnięc butelek kupionej w Las Palmas whisky "Sir Williams". Niektórzy marynarze, w tym jubilat, tak się upijają, że nie przychodzą na nocne wachty. Jeden wprawdzie dociera na mostek, ale wychodzi potem do toalety i zasypia. Nie można go dobudzić.

O godzinie 8 rano wachtę na mostku kapitańskim przejmuje III oficer, który godzinę później każe jednemu z marynarzy umyć szalupy. Ten wraca po chwili i melduje, że odkrył coś dziwnego. Przy szalupie nr 2 na lewej burcie znalazł skórzane klapki, w których chodził kapitan. Trzeci próbuje odnaleźć dowódcę, ale nigdzie go nie ma. Chief ogłasza alarm "człowiek za burtą" i poszukiwania.

"Wraz z magazynierem pokładowym wykonałem kilka zdjęć łączków kapitana znajdujących się przy tylnym żurawiku szalupy nr 2, lewa burta. [...] Kasetę z filmem oraz łączki kapitana odniosłem I oficerowi" – pisze w swoim oświadczeniu asystent pokładowy Andrzej S. Klapki były równo ułożone obok siebie, piętami w kierunku oddalonej o jakieś 2 metry burty.

Na polecenie chiefa zawracają, obserwując morze, ale kapitana w wodzie nie ma. Pierwszy oficer zawiadamia PLO, a armator - ze względu na to, że to już drugie tajemnicze zniknięcie kapitana na tym statku - nakazuje, aby wszyscy złożyli pisemne oświadczenia, kiedy widzieli go ostatni raz. Odnajduję je w aktach sprawy, tym razem prowadzonej w Izbie Morskiej w Gdyni.

Pomocnik stewarda Witold T. widział dowódcę poprzedniego dnia, czyli 10 maja, około godz. 18 "jak rozmawiał z drugim oficerem w jego kabine". Trzeci oficer Roman Z. zapamiętał, że około godz. 19.20 kapitan stał oparty o reling na wysokości okien mesy oficerskiej. Aleksander B., młodszy motorzysta: "O godz. 19.30-40 idąc budzić na służbę II mechanika, spotkałem kapitana, szedł korytarzem od strony mesy oficerskiej, w kierunku schodów".

Około godz. 20 dowódcę widział radiooficer Józef R., który codziennie przynosił mu wysyłany przez armatora "Głos Marynarza", czyli zbiór depesz z PLO. Zeznaje, że kiedy o północy wracał z wachty, drzwi do kapitańskiej kabiny były zamknięte i niczego podejrzanego nie zauważył. Słyszał tylko dochodzącą z dołu muzykę i śpiew marynarzy.

Starszy mechanik, który przyjaźnił się z kapitanem Julianem K., zeznaje potem w prokuraturze,

że "stary" był człowiekiem, który cieszył się z każdej małej rzeczy, więc na pewno nie popełnił samobójstwa. Nie mógł też wypaść za burtę, bo był zbyt doświadczony. Urszula K., żona dowódcy:

Mąż był bardzo twardym człowiekiem, zrównoważonym, zdyscyplinowanym i jako jego żona od lat 20 nie dopuszczam myśli, aby mógł popełnić samobójstwo.

Ktoś dokładnie wysprzątał kabinę po zniknięciu kapitana

- Po drugim zaginięciu kapitana prawie wszyscy uważali, że załoga coś skrywa. Wróciły plotki o zbrodni, znowie załogi "Jeleniej Góry". Nic dziwnego, że żaden kapitan nie chciał lecieć do Afryki, aby przejąć dowództwo – wspominał emeryt Jerzy Drzemczewski, który od lat 60. pracował w biurach PLO, a dekadę później został rzecznikiem prasowym przedsiębiorstwa i redaktorem naczelnym zakładowego pisma "Namiary".

Odnalazłem go w Gdyni. Zmarł w sierpniu, kilkanaście dni po naszej ostatniej rozmowie. Mówiliśmy m.in. o kapitanie Juliuszu Ch., który przejął "Jelenią Górę".

Drzemczewski wspominał: - Ch. to był "kapitan do zadań specjalnych", a to było właśnie takie zadanie. Był zaprzyjaźniony z dyrekcją, nie mógł odmówić.

Kapitan Juliusz Ch. 18 maja jest już w Abjanie na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Na statku czyta oświadczenia załogi i staje na czele komisji, która jeszcze raz sprawdza kabinę dowódcy i robi listę przedmiotów. Jest na niej 91 pozycji, m.in. paczka marlboro, zapalniczka Ronson, cztery krawaty, pusta aktówka i książka Williama Faulknera "Intruz". Kapitan zwraca uwagę, że "opaska zabezpieczająca drzwi, ostemplowana, od strony futryny drzwi była odklejona i nie spełniała swojej funkcji". Ktoś mógł więc wejść do kajuty.

"Kabina robiła wrażenie całkowicie i dokładnie wysprzątej" - pisze w raporcie Juliusz Ch.

Oficer MO: Żywy lub martwy kapitan został wyrzucony za burtę

Śledztwo w sprawie zniknięcia kapitana Juliana K., poza Izbą Morską w Gdyni, prowadzi też gdańska prokuratura. Pojawia się w nim igła od jednorazowej strzykawki, którą dwaj członkowie załogi odnaleźli na rufie statku. Ustalono, że II oficer - odpowiedzialny za opiekę medyczną - nikomu nie robił zastrzyku. Zestaw ampułek z morfiną, który przetrzymywany był w sejfie kapitana, pozostał nienaruszony. Nie wyjaśniono też śladów krwi (ktoś

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

ją zmywał), które były na drzwiach do kapitańskiej sypialni, na drzwiczkach do szafy i drzwiach obudowy sejfu.

Nie bez problemów dotarłem do emerytowanego oficera MO z Trójmiasta, który pracował przy tej sprawie jako początkujący oficer dochodzeniówki. Nazwijmy go Robertem.

- Uważałem, że w pijaną noc żywy lub martwy kapitan Julian K. został wyrzucony za burtę "Jeleniej Góry" – mówi Robert. – Od początku czuliśmy znowę milczenia załogi. Moim zdaniem niektóre ślady miały nas skierować na fałszywy trop. Gdyby kapitan zachwiał się z i wypadł za burtę, gubiąc przy tym klapki, to czy leżałyby równo ułożone, piętami w kierunku burty? To wyglądało tak, jakby ktoś je tam celowo podrzucił, ale bezmyślnie. Moim zdaniem ta igła do strzykawki to również fałszywy trop, mający sugerować, że dowódca wziął narkotyki. Łączymy oba zniknięcia kapitanów, ale nic nie mieliśmy. Dopiero później okazało się, co naprawdę działo się na tym statku.

*Redagowały Joanna Dzikowska, Paula Skalnicka
Artykuł po raz pierwszy opublikowaliśmy 29 września 2025 roku*

W następnym odcinku:

Tego dnia Władysław K., kapitan stojącego na gdańskiej redzie statku MS "Ziemia Lubelska" nie przychodzi na śniadanie. Kiedy nie pojawia się również na obiedzie, zaczynają się poszukiwania. Nigdzie go nie ma. Wraz z kapitanem ze statku ginie ciężka sztanga do ćwiczeń.

Słowniczek skrótów i wyrazów, które nie wszyscy pamiętają

PRL - Polska Rzeczpospolita Ludowa (do 1952 Rzeczpospolita Polska), nazywana też Polską Ludową. Państwo polskie istniejące w latach 1944–1989. Należąca w tym okresie do bloku komunistycznego Polska była państwem niesuwerennym, pozostającym pod dominacją Związku Radzieckiego. Faktyczne rządy sprawowała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przy formalnej współpracy z grupowaniami satelickimi takimi jak Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. W PRL nie było wolności słowa, zgromadzeń, prawa człowieka były łamane, a paszporty uprawniające do wyjazdów zagranicznych reglamentowane przez władze.

SB - Służba Bezpieczeństwa (do 1956 r. Urząd Bezpieczeństwa), potocznie nazywana bezpieką. Istniała w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL i odpowiadała za bezpieczeństwo państwa. Niektóre jej wydziały zajmowały się zwalczaniem opozycji czy inwigilacją Kościoła, inne łapaniem agentów zachodnich wywiadów (kontrwywiad SB) i działalnością wywiadowczą

za granicą (wywiad SB). SB miała wiele wyspecjalizowanych biur, np. Biuro W., którego funkcjonariusze pracowali na pocztach, zajmowało się lustracją korespondencji obywateli PRL.

TW – Tajny Współpracownik. Termin używany w czasach PRL na określenie tajnego agenta - osoby celowo pozyskanej do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa lub innymi służbami, np. Wojskową Służbą Wewnętrzną (WSW). Swoich Tajnych Współpracowników miały też Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) i Milicja Obywatelska (MO). TW byli świadomymi, często płatnymi informatorami i wykonawcami zadań, które miały np. na celu wykrywanie wrogiej działalności przeciwko władzy komunistycznej.

PLO – Polskie Linie Oceaniczne. Przedsiębiorstwo państwowe z siedzibą główną w Gdyni, w czasach PRL jeden z trzech polskich armatorów (pozostali to Polska Żegluga Morska i Polska Żegluga Bałtycka). „Złote czasy” działalności PLO to lata 70. XX wieku, wtedy ta firma miała 176 statków, kilkadziesiąt biur na całym świecie i ok. 10 tysięcy pracowników.

PŻM – Polska Żegluga Morska. Przedsiębiorstwo państwowe z siedzibą w Szczecinie, które - w przeciwieństwie do PLO – poradziło sobie w warunkach gospodarki rynkowej po upadku PRL. PŻM to obecnie największy polski armator, który ma ok. 60 statków pływających na całym świecie. Specjalizuje się w przewozie ładunków masowych.

Cenzura - Komunistyczne władze nadzorowały treści zawarte w mediach (prasie, radiu i telewizji), ale też na przykład w pracach naukowych i kulturze – cenzurowano scenariusze filmowe, widowiska teatralne, książki, teksty piosenek czy kabaretów, a nawet wystawy malarskie. Cenzura formalnie funkcjonowała jako Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który regularnie wstrzymywał publikacje. Związane z działalnością cenzury pojęcie „półkownik” oznaczało film, który trafił „na półkę” bo jego rozpowszechnianie w kinach czy telewizji wstrzymała cenzura. Takim filmem był np. przez jakiś czas, kpiący z paradoksów PRL, [słynny „Miś” Stanisława Barei.](#)



Adam Zadworny

Dziennikarz "Gazety Wyborczej" w Szczecinie, reportażysta, autor książek. We wczesnej młodości działacz antykomunistycznej opozycji w PRL. Dziennikarz śledczy i sądowy, często pisze o środowisku przestępczym

Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji (w stanie spoczynku) Danuty Leszczyńskiej (Niusi) - policjantki pionu operacyjnego



Swoją krótką historię z czasów dzieciństwa i młodości opisałam po to, abyście sobie uzmysłowali, że nieprawdą jest jakoby rodziny milicyjne opływały w tamtych latach w nie wiadomo w jakie luksusy i dostatki. Wiele rodzin resortowych żyło w o wiele gorszych warunkach niż rodziny, w których ojcowie pracowali w stoczni, w 7 elektrowni itd.

Danuta Leszczyńska

Rok 1995. Studiuję i jednocześnie jestem funkcjonariuszką Wydziału do walki z PZ. Jestem już na IV roku prawa, mam przygotowany temat pracy magisterskiej „Identyfikacja osób na podstawie śladów odorologicznych”. Kryminalistyka zawsze mnie ciekawiła. Niestety, dalsze moje losy służbowe uniemożliwiły mi ukończenie studiów prawniczych. Zwyciężyła „służba” i czas dla niej przeznaczony. Studia prawnicze porzuciłam na rzecz służby w Policji. Do tego doszło jeszcze jedno. Pewnego dnia obudziłam się rano i poszłam do łazienki. Pamiętam jak dzisiaj, to była niedziela. Czułam, że coś jest nie tak. Spojrzałam w lustro i załamalam się. Moja twarz wyglądała tragicznie. Prawe oko nie zamykało się, a buzia była masakrycznie wykrzywiona. Dla kobiety, tym bardziej młodej kobiety, to tragedia. Dzień wcześniej koledzy z Wydziału poprosili mnie o pomoc. Nie mieli możliwości wejścia do jednej z „bud” na jednym z targowisk szczebińskich. Jej właściciel handlował starociami, a

jednocześnie zajmował się nielegalnym handlem bronią. Niestety, do swojej budki nie wpuszczał postronnych klientów. Nikt nie wiedział, co on ma w tej budzie. Dlatego też koledzy poprosili mnie o pomoc w tej sprawie. Nie miałam pomysłu na to, ale doszłam do wniosku, że wykorzystam fakt, iż mam dwoje małych dzieci. Poszłam z nimi na targowisko i po prostu „wrpuściłam” je do rozmowy z nim będę miała odłożoną słuchawkę telefonu, aby oni przysłuchiwali się mojej rozmowie z ewentualnym przyszłym źródłem informacji, oczywiście nie moim. W odpowiednim momencie do pokoju miał wejść któryś z kolegów i przejąć zatrzymanego. W celu pozyskania. Oczywiście koledzy poinstruowali mnie, jak rozmawiać, jak się zachowywać i jak „grać”. Jakie było ich zdziwienie, kiedy ten zatrzymany stwierdził w pewnym momencie, że będzie współpracował z Policją, ale godzi się jedynie na to, abym to ja była jego „prowadzącym”. Szok... Po kilku dniach udałam się na swoje pierwsze w życiu spotkanie z OZI. Byłam już dobrze przygoto-

wana. Bardzo dobrze. On zresztą też. Przygotował mi dziesiątki „liszek” z informacjami o poszczególnych osobach ze świata przestępczego w Szczecinie. Parę nazwisk, dosłownie parę było mi znanych, reszta - nie miałam zielonego pojęcia o co chodzi, ale swoją rolę zagrałam dobrze. Potem tymi wszystkimi nazwiskami i ksywkami mogłam sypać jak z rękawa, a do tego podać numer rejestracyjny samochodu, którym każdy z nich się poruszał, a i często numer telefonu stacjonarnego. Telefonów komórkowych jeszcze nie było. I dzięki temu swojemu OZI w następnych latach służby miałam naprawdę niezłe wyniki w pracy operacyjnej. O tym później.

Rok 1995. Studiuję i jednocześnie jestem funkcjonariuszką Wydziału do walki z PZ. Jestem już na IV roku prawa, mam przygotowany temat pracy magisterskiej „Identyfikacja osób na podstawie śladów^ odorologicznych”. Kryminalistyka zawsze mnie ciekawiła. Niestety, dalsze moje losy służbowe uniemożliwiły mi ukończenie studiów prawniczych. Zwyciężyła „służba” i czas dla niej przeznaczony. Studia prawnicze porzuciłam na rzecz służby w Policji. Do tego doszło jeszcze jedno. Pewnego dnia obudziłam się rano i poszłam do łazienki. Pamiętam jak dzisiaj, to była niedziela. Czułam, że coś jest nie tak. Spojrzałam w lustro i załamalam się. Moja twarz wyglądała tragicznie. Prawe oko nie zamykało się, a buzia była masakrycznie wykrzywiona. Dla kobiety, tym bardziej młodej kobiety, to tragedia. Dzień wcześniej

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

koleczy z Wydziału poprosili mnie o pomoc. Nie mieli możliwości wejścia do jednej z „bud” na jednym z targowisk szczecińskich. Jej właściciel handlował starociami, a jednocześnie zajmował się nielegalnym handlem bronią. Niestety, do swojej budki nie wpuszczał postronnych klientów. Nikt nie wiedział, co on ma w tej budzie. Dlatego też koleczy poprosili mnie o pomoc w tej sprawie. Nie miałam pomysłu na to, ale doszłam do wniosku, że wykorzystam fakt, iż mam dwoje małych dzieci. Poszłam z nimi na targowisko i po prostu „wypuściłam” je do tej budy. To była zima i ostry mróz. Oczywiście oczywistość, że moje dzieci weszły do środka, a ja, jako mama za nimi. Nim to zadanie wykonałam z moimi dziećmi (jedno niespełna 6 lat, drugie niespełna 5 lat) to musiałam im „nakłnąć” do głów, gdzie mają nie wchodzić. Bo dzieci działają na zasadzie przeciwieństw. To czego im wyraźnie zabronisz, zrobią.... I na to liczyłam i nie przeliczyłam się. Wykonałam dla kolegów, to o co im chodziło, z narażeniem siebie, a przede wszystkim dzieci. Dla kolegów było to ważne, a dla mnie? Przysłużyłam się Policji nie myśląc o konsekwencjach dla siebie, a przede wszystkim dla własnych dzieci. Doznałam wówczas paraliżu twarzy ze znacznym uszkodzeniem nerwu twarzowego. Do dnia dzisiejszego nie dochodziłam roszczeń odszkodowawczych z tego tytułu. Ot durna. Dzisiaj policjantka za zerwanie „tipsa” rości sobie odszkodowanie, bo to kasa. Ja mam znacznie uszkodzony nerw twarzowy... I nienawidzę patrzeć na siebie w lustrze, a tym bardziej nienawidzę swoich zdjęć. Nie miałam jednak czasu na ciągnięcie się po BHP-owcach, ubezpieczalniach i lekarzach. Wystarczy, że po tym paraliżu przez 3 miesiące nie było mnie w służbie. Przeszło miesiąc leżałam w szpitalu, a resztę na zwolnieniu lekarskim w domu. Nie był wtedy w Polsce lekarstw, które dzisiaj w sposób błyskawiczny radzą sobie z porażeniem nerwu twarzowego. Wtedy przez prawie miesiąc dostawałam po kilka zastrzyków dziennie. Po tych zastrzykach mój apetyt można było porównać do apetytu lwa. Byłam w stanie zjeść wszystko i jeść na okrągło. Potrafiłam w nocy wstawać z łóżka i wyjadać z ogólnodostępnej lodówki na oddziale szpitalnym, co się dało. Przez ten miesiąc tak przytyłam, że lekarz podejrzewał, że jestem w ciąży... a ja tylko była gruba. Na szczęście mój Tata znalazł lekarstwo, które miało być tym „cudownym lekiem” na porażenie nerwu. Niestety, lek był dostępny jedynie na terenie Niemiec, gdyż w Polsce nie był wówczas dopuszczony do obrotu. To keltican. Tata za-

łatwił receptę na zastrzyki i tabletki kelticanu, a mój mąż udał się do pobliskiej miejscowości Loeknitz, gdzie w aptece wykupił te leki. Uwierzcie, po tygodniu leki spowodowały, iż mój nerw ruszył. Oko, jako tako, wróciło do stanu normalności. Niestety, już nie całkowicie, tzn. powieka jest „opuszczona”, a prawa strona twarzy jest wciąż „napuchnięta”.

Pewnego dnia niestety nie mogłam zabrać dzieci z przedszkola. Na szczęście mój mąż miał tego dnia ranną zmianę, a przedszkole znajdowało się niedaleko mojej komendy i UOP-u, gdzie służbę pełnił mąż. Nie mogłam zabrać dzieci, gdyż okazało się, że jedziemy w teren na realizację sprawy operacyjnej jednego z kolegi.

No cóż, mus to mus. Wtedy już nasz Wydział PZ podzielony był na sekcje i byłam w sekcji zajmującej się wymuszeniami rozbójniczymi i narkotykami. Kolega z innej sekcji realizował wówczas sprawę dotyczącą handlu pierwiastkami promieniotwórczymi i materiałami ziem rzadkich. Przy okazji chodziło o narkotyki. Realizacja miała mieć miejsce w miejscowości oddalonej od Szczecina o około 100 km. Pojechalśmy na miejsce, oczywiście wcześniej mieliśmy odprawę, na której przydzielone zostały każdemu z nas poszczególne zadania. Początkowa faza realizacji polegała na oczekiwaniu na sygnał do wejścia do odpowiednich „obiektów”. Czekaliśmy i czekaliśmy. Nie w lesie, nie na parkingu, a jeżdżąc tam i z powrotem. Basi i mnie zachciało się siusiu. Ciemno jak u.... No i gdzie my mamy iść? Kolega zatrzymał się nam przy drodze. Nie miałyśmy wyjścia. Każda z nas wysiadła, zasłoniła się drzwiami i zrobiła co swoje. Takie było życie kobiety operacyjnej. I takie jest nadal, ale do tego rodzaju służby trzeba czuć miłość, namiętność, trzeba nią żyć... W tej służbie nie ma „kobiecości”... trzeba umieć przystosować się do warunków. Ile razy wyjeżdżaliśmy w teren i w miejscu zakwaterowania nie było osobnego pokoju dla mnie. Spałam więc z kolegami w jednym pomieszczeniu. Kiedyś trafiliśmy do ośrodka, w którym nie było ciepłej wody. Nie pozostało mi nic innego, jak dla każdego z kolegów, no i oczywiście dla siebie, grzać wodę do mycia w czajniku. Zdarzało się też, że podczas delegacji gotowałam chłopakom obiady, tylko dlatego, aby wieczorem mieli podkład... aby nie pić na puste żołądki. Nie wspomnę o tym, że wiele razy spędzaliśmy noc w samochodach, bo nie było wolnych pokoi w ośrodkach. Zdarzało się też, że spałam w bagażniku. Jaka służba takie warunki...

Wracając do realizacji sprawy materiałów7

(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

promieniotwórczych. Nareszcie nadszedł długo oczekiwany sygnał. Ruszamy do działań. W tym samym czasie nasz nie lubiany naczelnik „pogubił się” w trasie. Pojechał w przeciwnym kierunku. Jaja jak berety. Nasza rola polegała na przeszukaniu domu jednorodzinnego na obrzeżach tej małej miejscowości. Zajechaliśmy na miejsce i zobaczyliśmy ten „dom”. Stara No cóż, mus to mus. Wtedy już nasz Wydział PZ podzielony był na sekcje i byłam w sekcji zajmującej się wymuszeniami rozbójniczymi i narkotykami. Kolega z innej sekcji realizował wówczas sprawę dotyczącą handlu pierwiastkami pro-mieniotwórczymi i materiałami ziem rzadkich. Przy okazji chodziło o narkotyki. Realizacja miała mieć miejsce w miejscowości oddalonej od Szczecina o około 100 km. Pojechaliśmy na miejsce, oczywiście wcześniej mieliśmy odprawę, na której przydzielone zostały każdemu z nas poszczególne zadania. Początkowa faza realizacji polegała na oczekiwaniu na sygnał do wejścia do odpowiednich „obiektów”. Czekaliśmy i czekaliśmy. Nie w lesie, nie na parkingu, a jeżdżąc tam i z powrotem. Wracając do realizacji sprawy materiałów promieniotwórczych. Nareszcie nadszedł długo oczekiwany sygnał. Ruszamy do działań. W tym samym czasie nasz nie lubiany naczelnik „pogubił się” w trasie. Pojechał w przeciwnym kierunku. Jaja jak berety. Nasza rola polegała na przeszukaniu domu jednorodzinnego na obrzeżach tej małej miejscowości.

Przystępujemy poniemiecka chałupka z rozwalającym się dachem. Okna drewniane z resztkami farby na framugach... Weszliśmy do środka i tam zastał nas kolejny „zonie” (według gwary młodzieżowej - zdziwienie, coś czego się nie spodziewa-no)... Brud, smród i ubóstwo. Melina. Na stole kilka pustych flaszek po wódzcie, resztki jedzenia i brudne naczynia. No cóż, nie zawsze trafia się na przeszukanie do pałacu, z reguły były to meliny lub bardzo zaniedbane mieszkania. Przystępujemy do przeszukania. Otworzyłam szafę, w której znajdowały się ciuchy, a nigdy wcześniej nie brałam udziału w przeszukaniu. Kurczę, szafa była wypchana starymi sukienkami, garniturami, jakimiś płaszczami i nie wiem, czym jeszcze. No i co dalej? Przeszukałam półki, szuflady no i co dalej? Nieśmiało zadałam pytanie koledze... już wszystko przeszukałam... a czy płaszcze też muszą oglądać i przeszukiwać?... Kolega roześmiał się i odpowiedział „...”, a jak sobie to wyobrażasz? Każdą kieszeń, kieszonkę i co się da...”. Tak też zrobiłam. Skończyliśmy przeszukiwać dół domu i pora było

ić na strych. Była noc, a na strychu nie było żadnego oświetlenia. Nie dość, że nie było światła to dziwnym trafem wszystkim nam wysiadły latarki. Szukaliśmy więc po ciemku prochów, a więc czegoś, co będzie miękkie w dotyku. Trafiłam na jakieś legowisko. Okazało się, że właściciel domu udzielał noclegów Ruskim, którzy spali u niego właśnie na strychu. Tak więc obszukuję to legowisko i nagle czuję, że w ręku mam torbę reklamówkę, a w niej znajduje się coś miękkiego. Pomyślałam, że chyba znalazłam narkotyki. Nie mieliśmy wówczas rękawiczek gumowych, gdyż nikt z nas wtedy o czymś takim nie myślał. Z całą pewnością siebie włożyłam więc rękę do tej reklamówki i w tym samym momencie krzyknęłam głośno „o k.. .a ..Ten mój manewr włożenia ręki do reklamówki i wyjęcia jej z reklamówki trwał tyle, co mgnienie oka. Okazało się, że w reklamówce znajduje się... gównno... zwykłe ludzkie gównno. Rusek, który spał na strychu nie miał ochoty schodzić na dół i wychodzić na zewnątrz do latryny więc załatwiał swoje „ciężkie” potrzeby do reklamówek i ja miałam tego pecha, że trafiłam na taką jedną. Taki się rozszedł smród po strychu, że masakra. Koledzy z AT prawie że wykopali mnie z tego strychu na zewnątrz budynku. Kładli się przy tym ze śmiechu, a mnie do tego śmiechu było daleko. Wbiegłam do budynku i starałam się wyszorować rękę zimną wodą... blee... Na zlewie leżało jakieś mydło, ale było tak zasyfione, że jeszcze bym pogorszyła stan mojej dłoni. Na całe szczęście któryś z kolegów znalazł jakieś zapakowane oryginalnie mydło. Udało mi się wyszorować dłoń. Czujecie to... poszłam na swoje pierwsze w życiu przeszukanie i gównno znalazłam. Dosłownie. Na szczęście, bo od tej pory zaczęłam mieć wyniki w pracy operacyjnej. Taka to właśnie praca operacyjna. Miałam przy tym więcej szczęścia niż rozumu. Gdy-by ten Rusek był chory? Do domu wróciłam około 09:00 rano następnego dnia, a przecież do służby wyszłam o godzinie 07:00 dnia poprzedniego. Moje dzieci były w tym czasie pod opieką męża, który musiał odebrać je z przedszkola, zając się nimi w domu, położyć je spać i odprowadzić do przedszkola. Mamy nie było.

Święto Policji, pierwsze w PZ-tach. Było nas już wtedy około dwadzieścia dwie osoby w Wydziale. Tego dnia nasza Basia dostała awans na starszego sierżanta. Przygotowałyśmy wraz z kolegami jeden z naszych pokoi na tę uroczystość. Szampana i ciasto. Tego dnia mogłam sobie pozwolić na krótką spódniczkę, ale szpilki tylko na terenie komendy. Zawsze miałam w biurku zapasowe buty

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

do wyjścia na zewnątrz. Impreza rozkręciła się. Postanowiliśmy, że wszyscy razem dokończymy ją na działce u rodziców jednego z kolegów. Pojechalśmy więc wszyscy razem na tę działkę. Impreza była super. Naśmiewaliśmy się tam z naszego naczelnika i z jego „pogubienia się” w trasie (nota bene gnida jakich mało). Nie zauważyliśmy w tym całym rozbawieniu, że jeden z kolegów włączył kamerę i nagrywał nas wszystkich. Potem tłumaczył się, że zrobił to przypadkiem. Po kilku dniach naczelnik zaczął wzywać po kolei wszystkich tych, którzy byli na tej imprezie i wypytywał się nas o to, o czym tam rozmawialiśmy... Wiedzieliśmy już wtedy, że znalazł nagranie z imprezy na kamerze, niby przypadkiem. Kilko z moich kolegów miało wówczas przerąbane. Naczelnik traktował ich jak powietrze przez wiele tygodni. Ten, który nas nagrał nie ma odebranej emerytury.

Wiele razy zostawiałam dzieci pod opieką męża, gdyż trzeba było stanąć gdzieś pod lokalem i przeprowadzić obserwację miejsca spotkania członków zorganizowanej grupy przestępczej? Nie jestem w stanie tego policzyć. Do takich obserwacji wykorzystywałam również swojego męża i swoje dzieci jeszcze wtedy, gdy jeździły w wózkach. Mąż myślał, że jesteśmy na spacerze, a w rzeczywistości byliśmy na „mojej obserwacji”. Do tego stopnia i tyle razy wykorzystywałam swoją rodzinę, że chyba jako jedna z niewielu, a być może jako jedyna „sypałam” numerami rejestracyjnymi samochodów naszych szczecińskich przestępców. Rok temu zadzwonił do mnie jeden z kolegów z ówczesnej sekcji i zapytał się mnie, czy pamiętam jeszcze numery rejestracyjne Mercedesa Jacka „Ślepaka” ...Mało nie pękłam ze śmiechu. Po pierwsze, na emeryturę odeszłam w 2009 roku, a po drugie każdy dysk z czasem traci swoją wartość. Jest i trzeci aspekt. Po tym, co zrobiono mnie, mojemu mężowi i tysiącom moich koleżanek i kolegów w ramach dwóch ustaw tzw. „dezubekizacyjnych” (2009 i 2016) Policji nie stać na to, aby opłacić moją pamięć i nigdy w życiu nie pomogę Policji. Chyba, że chodziło-by o przestępstwo zabójstwa lub przestępstwo dokonane na dziecku. Chociaż nie wiem, czy za moje krzywdy warto byłoby to zrobić.

W tamtym czasie podczas wakacji z reguły był wzmożony okres mojej służby. Nie wynikało to z tego, iż aktywność świata przestępczego wzrastała. Wręcz odwrotnie. Bandyci w czasie wakacji (ci rasowi, zorganizowani) odpoczywali. Natomiast ja nie miałam możliwości wyjazdu z dziećmi i mę-

żem na wakacje. Wynikało to z tego, że byłam młodą funkcjonariuszką w PZ-tach i w wakacje (lipiec, sierpień) na urlop szli z reguły starsi funkcjonariusze. Obowiązek zapewnienia więc dzieciom wakacji spadał na męża. Nasz kolega prowadził tani ośrodek wczasowy nad morzem (kolega również obecnie jest represjonowany). Mąż więc jeździł tam z dziećmi pod namiot lub też do domku kempingowego. Domki były takie z lat 60-tych, Maryś odkupił je od jakiegoś ośrodka wczasowego za grosze. Domki miały iść do zniszczenia, a Maryś korzystał z nich jeszcze przez wiele lat. Pamiętacie, takie ze ściętymi dachami, w których znajdowały się z reguły dwa pomieszczenia, w każdym po dwa łóżka. Toaleta to był drewniany „TOI TOI” nad głębokim dołem, a łazienka - drewniana wiata z małym bojlerem elektrycznym. Dojeżdżałam do męża i dzieci na weekendy. Mąż chodził z dziećmi nad morze albo nad jezioro, gotował im obiady na kuchence gazowej, spędzał z nimi cudowne chwile na świeżym powietrzu. Zapewniał im fajne wakacje, a ponieważ często przeziębiali się, takie pobyty nad morzem były dla nich przydatne. Ale to tata dbał o dzieci. Nie mama. Mama zajęta była służbą. Do tego „ośrodka” Marysia przyjeżdżali wyłącznie nasi koledzy z rodzinami. Dzięki Marysiowi mieliśmy wszyscy możliwość spędzenia tanich wakacji nad morzem. Dziwne prawda? Przecież wszyscy byliśmy ponoć „bogатыmi esbekami”.

Do swojej służby wykorzystywałam również wielokrotnie swojego pieska. Kiedyś na jakiej robocie w mieście zaczepiła mnie i kolegę kobieta, która zapytała się, czy nie wzięlibyśmy od niej szczecińczka. Odpowiedzieliśmy zgodnie, że nie. W tym momencie usłyszałam jak kobieta odchodząc powiedziała „będę musiała utopić”. No nie, pomyślałam sobie, nie mogę do tego dopuścić. Pobiegłam za nią i wzięłam od niej taką małą czarną, popiskującą kuleczkę, z którą wróciłam do domu. To była suczka. Wzięłam sobie na kark, a właściwie mężowi dodatkowy obowiązek. Mąż w tym czasie przebywał na wakacjach z dziećmi. Byli pod namiotem nad morzem. Następnego dnia wsiadłam w pożyczonego od kolegi z wydziału Fiata 126p i wraz z „PINIĄ” (takie imię jej nadałam) pojechałam do rodzinki. Dzieci, gdy zobaczyły pieska były prześliczne. Mina mojego męża raczej nie wyrażała zadowolenia. Kolejny obowiązek. Zostawiłam męża z dziećmi i pieskiem i po spędzeniu z nimi nocy pod namiotem wróciłam do domu. Po kilku latach Pinią była bardzo pomocna w realizacjach różnych spraw. Kiedyś zatrzymany został przestępca z

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

Bydgoszczy o ps. „Książę Nocy”. Zatrzymany został przez nas na terenie dworca PKP w Szczecinie. Miałam wraz z kolegą zadanie wyłapania „Księcia” w pociągu. Wsiadliśmy do pociągu w Szczecinie Dąbiu. Podzieliliśmy sobie pociąg „na pół” i każde z nas szło od jednego końca w kierunku drugiego celem wytypowania „Księcia”. W czasie, gdy pociąg wjeżdżał na stację Szczecin Główny, zauważyłam stojącego w drzwiach mężczyznę. Nie byłam pewna, czy to nasz „Książę”, więc podeszłam do niego i zapytałam o godzinę. Odpowiedział mi, a ja już byłam pewna, że to on. Przekazałam kolegom sygnał, że to jest nasz figurant i po chwili „Książę” został na peronie zatrzymany przez kolegów i grzecznie zaprowadzony do radiowozu. Nie wiem, co się dalej wydarzyło, ale „Książę” po kilku godzinach został wypuszczony. Tym bardziej było to dziwne, że w trakcie zatrzymania miał przy sobie torbę pełną fałszywych banknotów litewskich lub łotewskich. Po kilku dniach zauważyłam, że naczelnik jest wściekły, a dwóch kolegów porusza się po wydziale „chodząc po ścianach”. Zapytałam się jednego z tych kolegów, o co chodzi? I okazało się, w czym jest rzecz. Otóż „Książę” podpisał zobowiązanie do współpracy i następnego dnia po wypuszczeniu miał się stawić na pierwsze spotkanie, ale najwyraźniej zlekceważył sprawę. Nie był zainteresowany jakąkolwiek współpracą, a zależało mu jedynie na wyjściu na wolność. No cóż, tak to bywa w pracy operacyjnej. Minęło kolejne kilka dni. Odprowadzałam swoje dzieci do przedszkola, co mi się zdarzało niezmiernie rzadko. Miałam również przy sobie Pinię, bo była to okazja do jej spaceru. Prowadzę dzieci do przedszkola i nagle widzę pod bankiem nie kogo innego jak „Księcia”... Nie wierzę własnym oczom, ale jednak to on. Dosłownie biegiem zapędziłam dzieci do przedszkola, poprosiłam przedszkolankę o ich rozebranie i zaprowadzenie do grup, a sama biegiem wraz pieśkiem udałam się w okolice banku. „Książę” jak stał, tak stał. Widać było, iż na kogoś czeka. Wtedy nie było jeszcze telefonów komórkowych. Co tu robić? Wpadłam więc do pobliskiego sklepu spożywczego i zażądałam udostępnienia mi natychmiast telefonu, gdyż muszę wykonać pilne służbowe połączenie. Zadzwoiłam do jednego z kolegów i przekazałam mu, że „mam „Księcia”. Waldek myślał, że robię sobie z niego jaja, tak więc musiałam w końcu krzyknąć, że nie żartuję. Mam tu i tu „Księcia”, że w każdej chwili może mi wysiąść do jakichś kółek i wńedy szukajcie sobie igły w stogu siana. Waldek w końcu rozumiał co do niego mó-

wię. Poprosił mnie o pilnowanie „Księcia” tyle ile się da. Wyszłam ze sklepu i udałam się na skwerek naprzeciwko banku, przed którym stał „Książę”. Spacerowałam tam z Pinią dobre 40 minut, mimo, że miejsce to znajdowało się od komendy nie więcej niż sześć minut. Doczekałam się przyjazdu kolegów i odetchnęłam z ulgą, gdyż widziałam, że „Książę” zaczyna na mnie zwracać uwagę. Koledzy zawinęli „Księcia” i zawieźli go do komendy. Tym razem brałam udział w czynności przesłuchania go. Nie zapomnę słów „Księcia” - „wie Pani, już nigdy żadnej kobiecie nie udzielię informacji na temat tego, która jest godzina, a jak zobaczę kobietę z psem w swojej okolicy, która będzie się przechadzała dłużej niż 10 minut to będę spieprzał, gdzie pieprz rośnie...” Pinią dostała od kolegi Waldka w nagrodę kilogram kiełbasy za dobrze wykonane zadanie. Waldek zmarł kilka lat później na zawał serca. Dzisiaj byłby represjonowany. Odebrano by mu emeryturę.

Przez cały okres mojej służby nigdy nie użyłam broni palnej i tylko raz zdarzyło się, że użył jej mój kolega. W początkowych latach służby w PZ-tach realizowaliśmy mnóstwo różnych spraw operacyjnych. Jeden z kolegów prowadził sprawę dotyczącą przemytu znacznych ilości haszyszu przez grupę przestępczą z Kołobrzegu. Haszysz sprowadzany był przez nich z Katmandu do Berlina i stamtąd drogą kolejową do Kołobrzegu. Któregoś dnia Janek uzyskał informację, że tego dnia haszysz zostanie dostarczony do Berlina samolotem z Katmandu, a następnie jeden z figurantów z Kołobrzegu przewiezie ten towar „na sobie” pociągiem do Kołobrzegu. Ponieważ byłam w grupie „obserwacyjno-realizacyjnej”, wiadomym było, że będę brała udział w tej realizacji. Do wykonania zadania w Berlinie wyznaczonych zostało 5 osób. Nasza Basia, ja i trzech kolegów. Naszym zadaniem było podjęcie pod obserwację przemytnika z Kołobrzegu i trzymanie go pod obserwacją do czasu przekroczenia przez niego granicy polsko-niemieckiej. Do Berlina udaliśmy się w piątkę samochodem służbowym. Oczywiście bez broni palnej i bez legitymacji służbowych. Działaliśmy tam nieoficjalnie, bez powiadamiania policji niemieckiej. Podjęliśmy figuranta pod obserwację. Nie wyglądało na to, aby miał przy sobie, czy też na sobie jakieś wielkie ilości haszyszu. Nieważne, mieliśmy go pilnować, to pilnowaliśmy. Figurant wsiadł nam do pociągu w kierunku na Rzepin. Wraz z nim do pociągu wsiadliśmy we trójkę. Po dotarciu do Rzepina przemytnik został „wytargany” z pociągu przez

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

kolegów, którzy oczekiwali na dworcu. Okazało się, że miał on na sobie ponad 4 kilogramy haszyszu. W pasach na łydkach i na brzuchu. Koledzy wykonali z nim wszelkie czynności dochodzeniowe, a nasza grupa „berlińska” miała wracać do Szczecina. W pewnym momencie na maskę naszego samochodu rzuciła się grupa z 6-7 mężczyzn. Muszę przyznać, że obleciał nas wówczas strach. Nie chcieli, nie pozwalali nam ruszyć z miejsca, a tymczasem my nie mieliśmy przy sobie ani broni, ani legitymacji. Pat. Całe szczęście, że zauważył to jeden z naszych kolegów, którzy zajmowali się przemytnikiem. Podbiegł do naszego samochodu i oddał trzy strzały ostrzegawcze w powietrze.... Napastnicy rozbiegli się. O tych strzałach nigdy nikomu nie powiedzieliśmy... Nie chcieliśmy, aby kolega był ciągnany przez przełożonych za użycie broni palnej, bo i po co? On pomógł nam, my niczego nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy. Nigdy więcej żaden z moich kolegów nie użył broni. Przez cały okres mojej dwudziestoletniej służby w Policji. Wiecie, co

Niewielkie słowo „przyzwoitość”

Wojciech Młynarski

Rozglądam się po mej Ojczyźnie
i myślę, szczerze zasmucony,
że przydałby się dziś polszczyźnie
Słownik Wyrazów Zaginionych.

Słownik słów niegdyś znanych blisko,
które umknęły nam z języka,
bo nazywają te zjawiska,
których się raczej nie spotyka.

Więc gdyby ktoś zapytał mnie,
słów takich wskazałbym obfitość,
a głównie na literę „Pe” -
niewielkie słowo „Przyzwoitość”.

Znaczyło słowo to niemało,
kanaliom krzyżowało szyki,
aż wzięło i wyparowało
z kultury, nauki, polityki.

Dlatego warto by pamięcią
w dość nieodległą przeszłość pobiec,
gdzie na historii znikł zakręcie
tak zwany przyzwoity człowiek.

Przypomnieć chcę na parę chwil ja,
jak to ten człowiek w desperacji
swą wiarę w imponderabilia
skrył na wewnętrznej emigracji.

Chcę wspomnieć, co ten człowiek kochał,
budząc w cwaniaczkach śmiech i litość,
a wtedy się przypomnia trochę
niewielkie słowo - „Przyzwoitość”.

jest najgorsze w tej całej realizacji? Kolega, który prowadził tę sprawę operacyjną, a starszy ode mnie o 10 lat startował w ostatnich wyborach samorządowych (2018 rok), tak jak i ja. Jan. Pamiętam, jak chwalił nas za udział w jego realizacji, prawie „piał” z zachwytu, bo dzięki Basi i mnie zrealizował swoją sprawę operacyjną ... Po latach, właśnie w tych wyborach samorządowych, napisał o sobie, że „nie ma sobie nic do zarzucenia i nigdy nie miał nic wspólnego ze służbami bezpieczeństwa państwu” i w zasadzie „brzydzi” się tymi służbami. Tak to przynajmniej odebrałam. Zastanawiam się nad jednym.... Janie.... Skoro brzydzisz się moją służbą przed 1990 rokiem, to może opisz mi, co Ty robiłeś w tym czasie? Bo jakby nie było jestem młodsza od Ciebie o „dychę”! A.... i przy okazji.... Gdyby nie Basia i gdyby nie ja, to z Twojej „realizacji” wyszłoby jedno wielkie „gie”.... Swoją premię zawdzięczasz tylko nam dwóm... Basi i Niu-si!

Chrystus zmartwychwstał

Artur Oppman

Chrystus zmartwychwstał! Z głębi świątyni
Bije jak słońce ożywcza wiara.
I blask się wielki na świecie czyni,
I w proch upada zwątpienia mara.

Chrystus zmartwychwstał! Podnieście skronie
I znowu skrzydła przypnijcie duszy,
Bo oto nędza i grzech się kruszy,
Bo oto prawda siada na tronie.

Prawda przedwieczna, miłość bezdenna
Powstaje z grobu w sile przemożnej,
I płynie jego postać promienna
Tam, gdzie się we łzach lud kaje trwożny...

Chrystus zmartwychwstał! I ty, człowiecze,
Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,
Wykąp się w blasku, co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.

Wzbij się myślami w górne regiony,
I stargaj bielmo niewiary z oka!
Oto jak ziemia długa, szeroka
Na „resurrexit” zagrały dzwony.

Prawdziwa wiosna, jak świat ten stara,
Szczęściem ci żywot wypełni cały,
Gdy w sobie kwiat jej masz wiecznotrwały,
Co kwitnie w sercu, a zwie się — wiara.





Justysiu, nie śpisz? - spytał Jerzy Bilski pukając rano do drzwi pokoju córki.

- Nie. Leżę w łóżku, czytam książkę. Chodź.

- Ja tylko na chwilę - powiedział Bilski wchodząc do pokoju.

- Mam do ciebie prośbę. Dzisiaj jest Rada Gminy. Będą rozpatrywali między innymi odrolnienie części tych nieużytków pod lasem. Jak ostatni raz rozmawiałem z Adamem, mówił, że jest już na sto procent zdecydowany na powrót do Polski i chciałby kupić kawałek ziemi w Obłudowie albo w okolicy, żeby się pobudować i być blisko nas.

Adam był najmłodszym bratem Jerzego. Mieszkał w Anglii.

- Chciałem pójść na sesję, żeby posłuchać, co będą mówili od odrolnienia, ale dwa tygodnie temu miałem być w Warszawie na kontrolnej wizycie prostaty u urologa. W przeddzień zadzwonili z rejestracji, że doktor się rozchorował i są zmienione terminy. Mnie wyznaczili na dzisiaj. Powinienem...

- Pewnie, że powinienes. W pierwszej kolejności musisz dbać o zdrowie. A ja pójdę. Żaden problem.

Posiedzenie Rady Gminy miało burzliwy przebieg. Obrady pro-wadził przewodniczący Ra-

dy, sześćdziesięcioletni ekonomista Paweł Ogorzały. Od wielu A

- W pierwszej kolejności chciałbym powitać przybyłego na nasze spotkanie przedstawiciela władz wojewódzkich w osobie znanego wszystkim, wielce zasłużonego dla naszej społeczności, pana Zbigniewa Kuźniczuka i przedstawicielkę pana starosty, panią Czesławę Kowalik - powiedział otwierając obrady.

Sala była wypełniona po brzegi, gdyż poza radnymi przyszło wielu mieszkańców wsi, zainteresowanych tematyką obrad. Głównymi zagadnieniami posiedzenia były: plan zagospodarowania przylegającej do lasu niemal dwustuhektarowej południowej części Obłudowa, która przez dziesiątki lat była nieużytkiem, a teraz znaleźli się chętni na jej zagospodarowanie oraz sprawa podwyższenia podatku od nieruchomości. Projekt zakładał podniesienie podatku do maksymalnej wysokości określonej w ustawie. W porównaniu z obecnie obowiązującymi stawkami podwyżka byłaby dwudziestoprocentowa. Jej wysokość budziła sprzeciw u większości Obłudowian.

Ponieważ zwolennicy wójta mieli w Radzie przewagę głosów, podwyżka została uchwalona.

Czesława Kowalik zdała dokładną relację z przebiegu dotychczasowych prac nad odrolnieniem, a w podsumowaniu poinformowała, że załatwianie wszystkich formalności zostało w zasadzie zakończone i pozytywna decyzja w tej sprawie zostanie wkrótce podjęta.

Następne trzy tematy posiedzenia Rady zostały rozpatrzone niemal w trybie ekspresowym. Tylko nieliczni radni zabierali głos i wszyscy głosowali za ich przyjęciem.

Ostatnim punktem był sprawy różne. Gdy tylko Ogorzały zapytał, kto chce zabrać głos, jako pierwszy zgłosił się Jarosław Nalewajko, który na każdej sesji i na każdy temat miał coś do powiedzenia. Zazwyczaj mówił nie do rzeczy, ale że mówił barwnie, przyciągał powszechną uwagę.

- W zeszłym tygodniu w naszym powiatowym radiu, był wywiad z panem Lechem Pokorskim, nauczycielem historii w naszej szkole, o przeszłości Obłudowa, dniu dzisiejszym i perspektywach. Słuchałem tego, co mówił najpierw z zainteresowaniem, a potem z coraz większą złością. Ten człowiek śmiał w pewnym momencie powiedzieć, że środowisko obłudowskie jest bardzo zróżnicowane. Jest niestety... tak powiedział - niestety, spore środowisko osób, które nie dostrzega zmian cywilizacyjnych, nie idzie z postępem, tylko tkwi w

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

zachowawczości, dulszczyźnie, nietolerancji, w zaścianko-wości... Jak śmiało obrzucać nas takimi oszczerstwami... Chciałbym zaapelować do wójta, by władze gminy wysłały oficjalny protest do radia i zaprzeczyły tym pomówieniom. Nikt nie ma prawa nam zarzucić, że jesteśmy jakimś tam zaściankiem. Obłudowo, jak i cała gmina rozwija się przężnie. A o mnie nawet w gazecie napisali, że jestem rolnik postępowy. I to najświętsza prawda!...

- Nalewajko daj pan spokój Pokorskiemu. Chłop powiedział prawdę - zawołał doktor Krzynka, którego niewyparzony język już zaczął świerbić. - Są w naszej wsi ludzie, którzy boją się postępu jak diabeł święconej wody, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawy światopoglądowe, obyczajowe, często są hipokrytami. - Pan chce głowy pana Pokorskiego może dlatego, że to co powiedział, wziął pan także do siebie?... Koń jaki jest każdy widzi! - skomentował Krzynka.

- Śmie pan porównywać mnie do konia?! - oburzył się Nalewajko.

- To tylko cytat z encyklopedii bliskiej panu mentalnie. - Krzynka był w swoim żywiole. - A że pan wziął to do siebie, to proszę wybaczyć, ale to jedynie pana odbiór. Poza tym nie powinien się pan obrażać, bo koń to bardzo zacne zwierzę

Gdzieś tam dały się słyszeć parsknięcia śmiechem.

- Jeżeli pan nie wie, to autorem tych słów był ksiądz Benedykt Chmielewski, autor jednej z pierwszych encyklopedii powszechnych, w której między innymi twierdził, że świat powstał raczej wiosną niż na jesieni i rozważał czy można znaleźć słup soli, w który zmieniła się żona Lota. Jeżeli pan nie zna tego wiekopomnego dzieła, to powinien pan natychmiast wprowadzić je do swoich lektur wyroczni, na których opiera pan widzenie świata.

Tym razem nie był już parsknięć, tylko głośniejsze chichoty. Nalewajko zwrócił się do Ogorzałego.

- Panie przewodniczący, proszę o interwencję, bo pan doktor mnie obraża. Zapewne znowu jest po kilku piwach.

Wiedziano w Obłudowie, że doktor, wracając po pracy do domu, wstępował do sklepu i zaopatrywał się w kilka butelek czeskiego piwa, którego był smakoszem.

- Lepiej być pod wpływem piwa niż faryzeizmu... - odciął się Krzynka i chciał jeszcze coś dodać, ale przerwał mu Ogorzały.

- Panowie, panowie, przywołuję was do porządku. A zwłaszcza pana doktora proszę, by ze-

chciał uszanować powagę nasz obrad i nie prowokował pana Nalewajkę.

Kto tu kogo prowokuje? - mruknął Jakub Krzynka, wzruszył ramionami i usiadł.

Justyna, która już zamierzała wyjść i kierowała się w stronę drzwi, rozbawiona wymianą zdań między Nalewajką a Krzynką wróciła na swoje miejsce zaciekawiona, co będzie dalej.

Kiedy podnosiła się z krzesła dostrzegł ją Kuźniczuk.

- A ta czego tu szuka?! - na jej widok poczuł się nieswojo i natychmiast się za to wrażenie zbeształ. - Czy ty nie masz ważniejszych problemów na głowie, jak przejmowanie się tą gówniarą!

Wzruszył ramionami i skierował wzrok na mężczyznę, który właśnie wstał z podniesioną do góry ręką.

- Panie przewodniczący, proszę o udzielenie mi głosu - zwrócił się do Ogorzałego 38-letni agent ubezpieczeniowy Waław Czmoch.

- W jakiej sprawie?

- Także bulwersującej nasze społeczeństwo.

Czmoch przewodził grupie opozycyjnych radnych. Był konkurentem wójta Szulika w ostatnich wyborach na to stanowisko i Szulik oraz Kaleta robili wszystko żeby je przegrał. Prowadzili nie tylko agresywną agitację przeciwko agentowi, ale i zarejestrowali w Gminnej Komisji Wyborczej między innymi krewnych i znajomych spoza gminy, którym Kaleta zapewnił bezpłatny transport w dniu wyborów.

Mieli, z ich punktu widzenia, uzasadnione powody, by nie dopuścić Czmocha do władzy. Dwa lata wcześniej Kaleta zrezygnował z jego usług w zakresie wielu różnych ubezpieczeń związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą. Przynosiły one agentowi spore korzyści, toteż od tego czasu zmienił swój stosunek do przedsiębiorcy i stał się jego przeciwnikiem. A także wójta, który był blisko powiązany z Kaletą.

- Słuchamy - zezwolił niechętnie Ogorzały spodziewając się kolejnego ataku na władze gminy.

- Proszę państwa, w naszej szkole od pewnego czasu dzieje się źle, a wójt i dyrekcja szkoły nic z tym nie robią, nie przeciwdziałają. Pan Nalewajko przywołał tu do tablicy Pokorskiego. W pełni podzielam jego oburzenie, ale są jeszcze bardziej naganne przypadki, jak stosowanie wobec uczniów przemocy fizycznej. Kilka dni temu córka pani Polanowskiej pobiła mojego syna. Uderzyła go tornistrem w twarz, aż popłynęła mu krew z no-

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

sa. Jest to najlepszy dowód, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, a sama Polanowska Daniela Krupę szarpała i wyrzuciła z klasy. W tym czasie pani Kaleta zamiast pilnować porządku w szkole, zaprowadzać dyscyplinę wyjeżdża na wycieczki zagraniczne. Oto do czego dochodzi, gdy gminą rządzą nieudacznicy! Dlaczego Polanowska jeszcze pracuje i ma styczność z uczniami? Podobno ma poważne problemy psychiczne...

- No pewnie, że ma! - odezwała się Bożena Żelazicka. - Żadna normalna kobieta nie usuwa ciąży. Taka to niby była prawa, wierząca, a tu okazało się, że dla niej złamać piąte przykazanie to tyle co splunąć. Nabrała wielu z nas, w tym mnie. Szanowałam ją, współczułam, gdy została napadnięta, nawet wyznaczyłam nagrodę z odnalezienie sprawcy napadu...

- Widocznie była za niska, skoro dotychczas go nie ustalono - krzyknął Krzyńka.

- Pan, panie Krzyńka, niech lepiej zamilknie, bo człowiek o takiej mentalności jak pańska, nie ma prawa wypowiadać się w tych sprawach - odcięła się Żelazicka.

- Dziękuję za zwróconą mi uwagę. Jeżeli upomina mnie taki ideał moralny jak pani, milknę natychmiast - oświadczył dentysta, z przesadną uprzejmością kłaniając się, siedzącej po drugiej stronie sali, Żelazickiej.

Część osób, która nie dostrzegła w tym drwiny, zaczęła klaskać, a ci co siedzieli bliżej lekarza zaczęli się śmiać, gdy usłyszeli, jak dodał półgłosem. - Ale nie obiecuję, że na długo.

-Panie przewodniczący, proszę o głos! - Stanisława Stecz stała od dłuższej chwili z wyciągniętą do góry ręką, ale Ogorzały nie zwracał na nią uwagi.

Drobnej postury, ale nadal pełna życiowej energii, aktywna w działalności społecznej emerytowana nauczycielka już drugą kadencję była radną. We wsi cieszyła się szacunkiem, na który pracowała jeszcze, gdy uczyła w szkole. Była sprawiedliwa, nigdy nie kierowała się uprzedzeniami i miała świetny kontakt z uczniami. Lubili ją za bezpośredniość i duże poczucie humoru. Gdy została radną i zabierała głos na sesjach, zawsze mówiła rzeczowo, a podnoszone przez nią problemy nie dotyczyły rzeczy błahych i nawet ci, którzy w jakichś sprawach się nie zgadzali, przyznawali, że nigdy nie biła piany.

- Proszę bardzo pani Stanisłavo -

- Nie mogę słuchać spokojnie, jak usiłuje się tu obrzucać błotem panią Polanowską, świetną

nauczycielkę, oddaną uczniom. Panie Czmoche, dlaczego pan wprowadza Radę w błąd, posługując się pół-prawdami i niedomówieniami?...

- Ja?! - zaperzył się Czmoche. - Co pani tu opowiada? Jak tak można?!

- Proszę państwa, córka pani Polanowskiej rzeczywiście uderzyła syna pana Czmocha, ale zrobiła to, gdy powiedział, że jej mama zabija dzieci. Dziewczynka zareagowała impulsywnie, ona broniła swojej matki. Dzieci w jej wieku nie są w stanie panować nad emocjami. Ale pana syn też nie jest winny tego, co się stało. Przecież on tego pomówienia o zabijaniu sam nie wymyślił. Powtórzył tylko to, co usłyszał. A gdzie mógł usłyszeć?... Może w domu?... Co, panie Czmoche?...

- Co pani insynuuje?! - zaprotestował agent. Był wyraźnie zmieszany.

- Ja nie insynuuję, tylko pytam. Bo nie wierzę, że Kajetan to sam wymyślił. Daniel też sam z siebie nie zadał pytania pani Polanowskiej, dlaczego zabija dzieci. Jesteście z Krupami powiązani rodzinnie, mieszkacie obok siebie, chłopcy się przyjaźnią. Gdyby tak poukładać puzzle, być może znaleźlibyśmy źródło skażenia...

- No, ja tego nie mogę spokojnie słuchać! - bronił się Czmoche, ale widoczne było, że stracił pewność siebie.

Zareagował Kuźniczuk.

- Proszę państwa, wiecie, co w tym wszystkim jest najbardziej bulwersujące?... To, że nawet dzieci wiedzą, że aborcja to zbrodnicze zabijanie, a ich nauczycielka, osoba, która powinna być ich wzorcem moralnym, szerzy zgorszenie, daje najgorszy przykład odczłowieczenia... Ale na szczęście, jak widać, nasze obłudowskie dzieci nie są na to podatne. I dziękować Bogu!...

- Aleś Zenek pojechał po bandzie! - zawołała Elżbieta Pomorska. Chodziła z Kuźniczukiem do jednej klasy w szkole podstawowej i byli ze sobą po imieniu. - Przecież wyraźnie słyszeliśmy, że dzieci były tu swego rodzaju papugami!

Elżbieta Pomorska od dzieciństwa miała w sobie żyłkę artystyczną. Lubiła tworzyć - rysować, malować, a jej ulubionym motywem były kwiaty. Po ukończeniu Szkoły Głównej Handlowej podjęła pracę w prywatnej firmie spedycji międzynarodowej, ale po czterech latach uznała, że ta praca nie daje jej satysfakcji i powinna realizować się w tym, co jest zgodne z jej wrodzonymi predyspozycjami. Wraz z mężem, absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, otworzyli w Obłudowie kwaciarnię. On zajmował się dostawą kwiatów i

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

sprzedażą, ona głównie florystyką, tworząc nie tylko kompozycje kwiatowe, ale i biżuterię. Jej prace były wyróżniane na wystawach flory stycznych, festiwalach kwiatowych. Ceniona była także jej biżuteria za niebanalny design i atrakcyjną stylistykę. Nim Kuźniczuk zdążył jej odpowiedzieć, zareagował Kamil Nabłodzki, właściciel Fitness Club.

53-letni stary kawaler znany był ze skrajnych, prawicowych poglądów, przy których nawet zapatrywania Sławickiego, Kuźniczuka, Gąska czy Boguckiego mogły uchodzić za liberalne. Najbliższy ideowo był mu Grzegorz Braun. Za każdym razem, gdy zabierał głos na posiedzeniach Rady, mówił tak, jakby przemawiał na wiecu.

- Nie ma znaczenia, czy były papugami, czy nie! Ważne jest tylko to, że ta kobieta uczy nasze dzieci. Powinna świecić przykładem, wskazywać im najwyższe wartości moralne, jakimi powinny kierować się w życiu, a nie takimi jakimi kieruje się ona. Kobiety, które nie chcą rodzić, to nie patriotki! Działają przeciwko narodowi! Kobieta, która się wyskrobała, nie ma prawa nazywać się Polką.

- Panie Nabłodzki, akurat pan, nie powinien się w ogóle na tematy kobiece wypowiadać - ripostowała Pomorska. - Wszyscy znają pana szowinistyczne poglądy, wiemy że jest pan androcentrykiem, że uważa pan iż kobieta powinna być podległa mężczyźnie.

- Proszę państwa, proszę państwa, proszę o spokój! - zawołał Ogorzały, uderzając kilkakrotnie pięścią w blat stołu. - Nie przekraczajmy pewnych granic... A co do wypowiedzi pana Nabłodzkiego... Jak wiecie często się z nim nie zgadzam. Ale było w tym trochę racji, chociaż była ubrana w zbyt radykalne słowa. Jednym z największych problemów naszego kraju jest malejąca dzietność. Mamy bardzo niski wskaźnik macierzyństwa. Jak dalej tak będzie, nasza nacja przestanie istnieć.

- Czyli, mam rację, że aborcja jest aktem antypatriotycznym! - triumfował Nabłodzki.

- Ludzie przyhamujcie! Przecież to nie jest sesja Rady Gminy tylko sąd nad panią Polanowską! Jak tak można?! - wołał podniesionym głosem Gustaw Brzoza, trzydziestokilkuletni, średniego wzrostu, korpulentny szatyn. Syn byłego organisty był mieszkańcem Obludowa, ale pracował w powiecie, jako zastępca dyrektora Centrum Kultury. - Zostawcie sumienia i decyzje kobiet w spokoju. A pan, panie Nabłodzki mógłby już sobie przestać wycierać buzię patriotyzmem, bo w pana wydaniu z prawdziwym polskim patriotyzmem to słowo ma niewiele wspólnego.

- Czasami przysłowie Niedaleko pada jabłko od jabłoni się nie sprawdza - szepnął Kuźniczuk do Ogorzałego. - Ojciec organista, pobożny, a syn heretyk!

- Panie przewodniczący, pan nie panuje nad obradami - poparła Brzozę Elżbieta Pomorska. - Dopuszczał pan do tego, że sesja przeistoczyła się w proces inkwizycyjny i tylko patrzeć, jak pani Polanowska zostanie skazana na stos! Więc chciałabym zapytać tych wszystkich, rzekomych obrońców życia poczętego, co ją tak surowo osądzacie. Gdzie były wasze sumienia, wasze oburzenia i potępienie dla matki, gdy wyszło na jaw, że niepełnosprawny, czteroletni Jacuś Kalina, umierał stopniowo w męczarniach z powodu odwodnienia i zagłodzenia? Nie był żywiony i pojony. Nie dostawał leków. Miał odleżyny. A matka nie podjęła jego rehabilitacji.

- Kontrola z ośrodka pomocy nie stwierdzała żadnych zaniedbań. Nasze wszystkie działania były podjęte, tak jak powinny - wtrącił się wójt.

- Panie wójt niech się pan nie kompromituje. Bo to były takie kontrole dla odfajkowania wizyty. Kalinowa zostawiała dziecko bez opieki na całe dni i noce. A co powiedziała, kiedy została zatrzymana pod zarzutem znęcania się nad dzieckiem i nieumyślnego spowodowania śmierci?... Że bardzo Jacusia kochała i dlatego wciąż modliła się, żeby Pan Bóg zrozumiał, że popełnił błąd i zabrał Jacusia do nieba.

- To nie ma nic wspólnego z... - usiłował przerwać Elżbiecie Ogorzały, ale bezskutecznie.

- Ma, tak samo jak sprawa Adama Żukowskiego, radnego w poprzedniej kadencji. Wszyscy wiedzieli, że znęca się nad żoną, ale gdy poruszyłam tę sprawę na sesji, to co usłyszałam od pana Ogorzałego?... Niech Żukowska zgłosi sprawę policji, bo Rada Gminy ma poważniejsze sprawy na głowie. A jak to skomentował pan Nabłodzki?: Jakby było jej źle, to by się wyprowadziła. Było to tak niegodziwe, że nawet pani Bożena Żelazicka to potępiała.

Nabłodzki słuchał jej wypowiedzi z cynicznym uśmiechem na twarzy, ale milczał.

- A gdzie byliście wy rzekomi obrońcy życia, gdy policja aresztowała dziadka Zarębę ze Strojca, który gwałcił swoją sześćioletnią wnuczkę? Gdzie byliście!? Nie słyszałam wtedy waszego oburzenia, potępienia dla dewianta! A Michał Wójtaciak, twój kumpel Zenek, po zatrzymaniu Zaręby powiedział publicznie w masarni, niby żartem: Co posiedzi to posiedzi, a co sobie použíwał to použí-

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

wał. Byliście wtedy razem i śmiałeś się razem z nim, rozbawieni okrutnym żartem, świadczącym o całkowitym braku empatii. Takie jest drugie oblicze tych, co tak okrutnie poniewieracie panią Polanowską: interesujecie się dzieckiem dopóki się nie urodzi, a jak potoczy się jego dalsze życie, nie ma dla was żadnego znaczenia.

Ciszę, która zapadła na sali przerwały oklaski. Klaskał doktor Krzynka, uderzając dłonią w dłoń wolno, rytmicznie. Przyłączyli się Stanisława Stecz, Gustaw Brzoza, radna Zielska, radny Bożyk i jeszcze kilka osób, a wśród nich Justyna Biłska, która klaskała na stojąco. Gdy oklaski ucichły, nie usiadła tylko odezwała się głośno, dobitnie.

- Jestem tu świadkiem brutalnej nagonki na panią Polanowską. Byłam jej uczennicą i wiem, że jest osobą prawą, uczciwą, lubianą i szanowaną przez uczniów. Toteż nie mogę przejść spokojnie nad tym, że jest szargana jej dobre imię, że jest poniewierana, jak gdyby nie dość się wycierpiała nieomal zamordowana przez zbydleńca, a potem skazana na traumatyczne przeżycia i wspomnienia. Skazujecie także jej męża, jej dzieci... Wy, którzy niby kochacie dzieci od chwili poczęcia, tyle że tylko do momentu, gdy opuści łono matki.

- Nie udzielono pani głosu! - zawołał wzburzony Kuźniczuk, podrywając się z krzesła i usiłując pozbawić Justynę głosu, chociaż to nie on przewodniczył sesji.

- Udzieliła mi go Konstytucja i prawo każdego mieszkańca do wypowiadania się na tematy związane z funkcjonowaniem społeczności, w której żyje. A ja jestem mieszkanką Obłudowa... Pan może znowu poskarżyć się mojemu tacie, że Justyna drugi raz nie uklękła przed potęgą autorytetu. Dorosły mężczyzna a skarży się jak dzieciak z piaskownicy! Skarżypyta!

Chociaż niewiele obecnych tu osób wiedziało o jej starciu z Kuź- niczukiem w sklepie, wzmianka o skarżypycie, wywołała uśmiech na wielu twarzach.

- Już w sklepie powiedziałam, że powinien pan fizycznie upodobnić się do taliba, bo mentalnie już pan jest, co teraz wyraźnie pan potwierdza. Panów zapyziałe poglądy sprowadzają rolę kobiety do Kiche, Kinder und Kirche. Podejrzewam, że nie wie pan co to znaczy, więc objaśnię panu - Kuchnia, dzieci i kościół. Tylko patrzeć, jak idąc w ślady talibów, najpierw każecie nam szczelnie zakrywać twarz i ciało, a potem uznacie - tak jak oni - że sam dźwięk kobiecego głosu jest źródłem pokusy i zabronicie nam mówić poza rodzinnym domem, a

śpiewać nie wolno nam będzie nigdzie. Tak samo jak pa-trzeć na mężczyzn, którzy nie są naszymi mężami i krewnymi. Nawet na panów! Czego ja na pewno bym nie żałowała. A tak na marginesie, święty Bonifacy też zakazał kobietom śpiewania w kościele.

- Proszę kończyć! - ponaglił ją Ogorzały. - Pozwoliłem pani na wypowiedzenie się, ale nie na popisywanie się erudycją. Pani nadużywa mojej grzeczności.

- Nie popisuję się tylko odnoszę do tego co widzę. Panie prze-wodniczący prawda jest taka, że jesteśmy w dwudziestym pierwszym wieku. Ludzie latają na księżyc, planują dalsze podboje kosmosu, powstała sztuczna inteligencja, a my, żyjący w środku Europy, mamy wciąż do czynienia z silnymi wpływami ciemnoty i fanatycznej głupoty.

Jak się nie podoba to droga wolna - zawołał Nablodzki. - Wypad z Polski, najlepiej do Żydów albo Arabusów!

- Na szczęście nie pan będzie decydował o moim życiu. I mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie! - Biłska musiała mówić bardzo głośno, żeby przebić się przez wrzawę, która powstała. - Dziękuję panie przewodniczący, że pozwolił mi się pan wypowiedzieć, chociaż widziałam na pana twarzy cierpienie, gdy mówiłam.

Uśmiechnęła się do Ogorzałego i poszła do wyjścia. Towarzyszyły jej oklaski tych samych osób, które biły brawo Elżbiecie Pomorskiej.

- Czy ktoś jeszcze chce zabrać głos? - zapytał Ogorzały i nie czekając ani chwili powiedział. - Jeżeli nie, to zamykam posiedzenie.



Janusz Maciej Jastrzębski – ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Literat, dziennikarz – był m.in. sprawozdawcą sądowym, reporterem kryminalnym, dziennikarzem śledczym. Autor 29 książek, m.in. obszernego opracowania „Bestie. Zbrodnie i kary” o największych wielokrotnych zbrodniach w Polsce od czasów Władysława Mazurkiewicza po Leszka Pękalskiego i inspirowanej wieloma rzeczywistymi zdarzeniami powieści „Piekło nie jedno ma imię” podejmującej w bardzo szerokim zakresie problem pedofilii.

„...zapyziałe poglądy sprowadzają rolę kobiety do Kiche, Kinder und Kirche. Podejrzewam, że nie wie pan co to znaczy, więc objaśnię panu – kuchnia, dzieci i kościół. Tylko patrzeć, jak idąc w ślady talibów, najpierw każecie nam szczelnie zakrywać twarz i ciało, a potem uznacie tak jak oni, że sam dźwięk kobiecego głosu jest źródłem pokusy i zabronicie nam mówić poza rodzinnym domem, a śpiewać nie wolno nam będzie nigdzie. Tak samo jak patrzeć na mężczyzn, którzy nie są naszymi mężami i krewnymi. Nawet na panów! Czego ja napewno bym nie żałowała!”



ISBN 978-83-67791-20-5

Szanowni Państwo!

Kontynuujemy- cz. 2 (za zgodą autora) przedruk książki „Trzecia Wojna Światowa” Andy Collinsa czyli skrywającego się pod tym pseudonimem **Andrzeja Sieradzkiego** z którego „13. Jeźdźcami Apokalipsy” zapoznawaliśmy Państwa w poprzednich wydaniach OBI. Przedruk oczywiście za zgodą jej autora.

Książka wydana wcześniej (2002) niż wojna na Ukrainie nabrała charakteru totalnego zniszczenia państwa przez Rosjan, kiedy podobna, choć bardziej tragiczne jest wymazanie z mapy Bliskiego Wschodu tzw. Strefy Gazy przez Izrael, łącznie z Palestyńczykami sugeruje wprost, że tytułowa „III Wojna Światowa” nie jest wyłącznym śnieniem jaśnowidzących.

Jerzy K. Kowalewicz

PS. [Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

Andrzej Józef Sieradzki, [pseudonimy](#) literackie: *Andy Collins, Amanda Taylor, Jennifer O’Hara, Andrzej Staniecki* (ur. [2 kwietnia 1945](#) w [Ostrowi Mazowieckiej](#)) – polski futurolog, poeta, prozaik i publicysta. Autor stu kilkudziesięciu książek i ok. 1500 publikacji prasowych. Ukończył studia prawnicze i dziennikarskie na [Uniwersytecie Warszawskim](#).

Rozdział szesnasty III WOJNA ŚWIATOWA ZMIERZA KU KOŃ CO WI

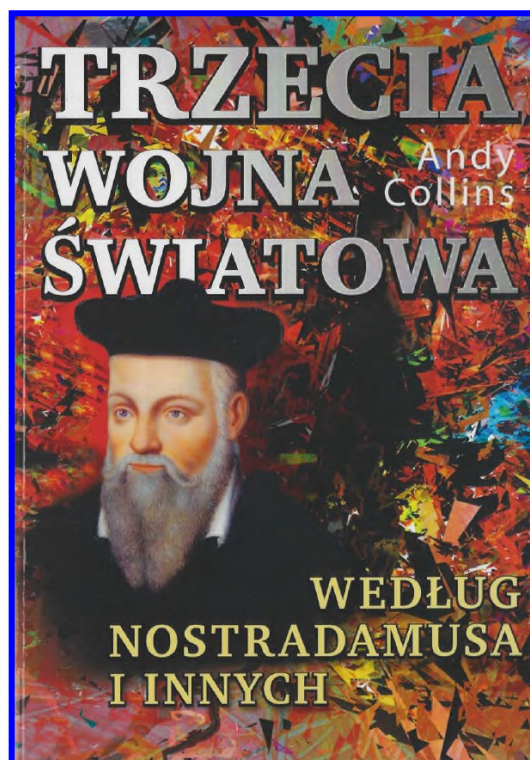
Ostatnie akordy

Owyzwoleniu Europy i śmierci Mahdiego (ma zginać z rąk swojej przybocznej ochrony) wojna dogasać będzie i na innych kontynentach. Wybitny polski badacz przyszłości Arteuza Centurion opisał te wydarzenia dość szczegółowo na swoim blogu *Kiedy wybuchnie*

III wojna światowa.

Według tego źródła, po zdobyciu Półwyspu Arabskiego i zajęciu całego Bliskiego Wschodu armie chrześcijańskie - w tym już także i armia polska - bez większych walk opanują Persję i Afganistan. Tocząc po drodze drobne potyczki z islamskimi fanatykami, dotrą do rzeki Indus. Nie będą jej jednak przekraczać, aby nie naruszać eksterytorialności Indii, które wcześniej bohatercko odeprą ataki armii chińskiej i ochotniczych oddziałów z Wielkiego Sułtanatu Malajów.

Główne siły koalicji antyislamskiej skierują



się na północ z zamiarem opanowania, wraz z nacierającymi również od północy wojskami polskimi, islamskich republik Azji Środkowej. Armie z Europy Zachodniej pod dowództwem generała francuskiego (król Henryk V pozostanie w Europie) zdobędą Uzbekistan i wejdą na rozległe terytorium Kazachstanu. Tu zaskoczy ich dobrze zorganizowany opór sił islamskich. Pod Ałma-ataą rozegra się jedna z ostatnich wielkich bitew tej wojny. Niedobitki fanatycznych turbanów III Antychrysta poprowadzi do boju generał o przydomku Kręgousty Arab. Dopiero po kilkudniowych krwawych starciach dojdzie do przełomu, kiedy z odsieczą przybędą oddziały wschodnioeuropejskie pod dowództwem Wielkiego Kraka, króla Polski i 13 narodów. Wycofujące się niedobitki turbanów stoczą jeszcze ostatnią bitwę (zakończoną ich klęską) nad rzeką Talas w obecnym Kirgistanie. W tej bitwie dużą rolę odegrają szachidki. Tysiące fanatycznych i pod wpływem narkotyków kobiet muzułmańskich obwieszonych ładunkami wybuchowymi spowoduje dużo ofiar wśród wojsk alianckich.

Z kolei w innej bitwie pod obecnym Islamabadem zostaną przez talibów wykorzystane do ataku, jako „żywe bomby” obwieszone ładunkami wybuchowymi, dzieci.

Nawet fanatyzm i samobójcze ataki wojowników islamu nie pomogą. Nastąpi ich

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

ostateczna klęska.

Na zdobyczych przez armie chrześcijańskie terenach powstaną nowe państwa, takie jak: Persja, Turkiestan, Sind (nad Indusem) i inne, które przez jakiś czas jeszcze będą okupowane i chrystianizowane.

Najszybciej i masowo chrześcijaństwo przyjmą Persowie (główny naród Iranu - indoeuropejski) jak kiedyś szybko przyjęli oni islam, porzucając zaratustranizm.

Prawie równocześnie zakończą się też i inne konflikty zbrojne będące częścią III wojny światowej (klęska Chin i Zjednoczonego Muzułmańskiego Sułtanatu Malajów).

Wraz z upadkiem państw islamskich zniszczone też zostaną symbole religii. W pierwszej kolejności taki los spotka symbol i centrum islamu, Mekkę. Prawdopodobnie na Kaabę i miasto zostaną zrzucone dwie specjalne bomby podobne do wodorowych. Resztki „czarnego świętego kamienia” zostaną zatopione na Atlantyku w pobliżu Azorów.

Jakby tego było mało, w stosunkowo krótkim czasie na wielkim placu, gdzie stała Kaaba - najważniejsza świątynia muzułmanów, będzie wznoszona wielka bazylika chrześcijańska pod wezwaniem Jezusa Króla Mesjasza. Swoją siedzibę będzie miał tam nowo mianowany patriarcha Arabii, Judeo-Syrii i Persji, podległy papieżowi awiniońskiemu.

Chrześcijanie na całym świecie będą uważać, że zburzenie Kaaby jest aktem sprawiedliwości dziejowej za zbezczeszczenie przez muzułmanów świętych miejsc chrześcijańskich, a szczególnie Bazyliki św. Piotra w Rzymie i bazyliki Mądrości Bożej (Hagi Sofii) w Konstantynopolu.

Trzecia wojna zakończy się bez formalnego podpisania kapitulacji przez stronę islamską. Po prostu nie będzie wśród przegranych reprezentatywnych i kompetentnych osób do podpisania się pod takim aktem. Potencjalni sygnatariusze ze strony Talibanu wypełnią zbiorowe lub indywidualne samobójstwa, a część z nich zostanie zlinczowana przez samych muzułmanów.

Wojna z kalifatem Wielkiego Talibanu zakończy się więc samoistnie. Będzie to pierwszy taki przypadek w historii nowożytnej

Wróbla Wielkanoc

Autor: KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Kornelowi Makuszyńskiemu

Zebrały się wróble na drzewie
czeredą rozświergotaną;
które wędrują po niebie,
zebrały się wróble rano.

Ćwierknął wróbel do wróbla: - Kolego,
na sercu mi jakoś tak lekko!
Ćwierknął drugi: -A ja się nie dziwię.
Wielkanoc, kolego, Wielkanoc.

Poczekajcie, co będzie dalej:
zaraz trzeci dowiedział się o tym,
potem czwarty, lśniący wspaniale
swoim dzióbkiem od słońca złotym,

potem piąty i szósty, i siódmy,
i ten ósmy z ogonkiem brudnym.
I tańczyły cienie poranne
pod te wielkanocne świergoty.

Ale nie myśl, że koniec tutaj,
jeszcze strofy moje falują
i się staje jak jedna nuta
drzewo od ptasiego alleluja,

polskie drzewo rosnące w słońce,
święte drzewo rozkwitające,
ptakami obwieszane jak dzwonami.
Alleluja, bracia. Alleluja!

Nocny stróż, co wracał z latarką,
zdmuchnął płomyk, pod tym drzewem stanął.
Rzezimieszek z rozciętą wargą
uczuł nagle trwogę niesłychaną,

potem słodycz, jakby w sercu zasuwa
odsuwając się, jakby fruwał -
i lży mu się puściły do oczu.
Wielkanoc. Wielkanoc. Wielkanoc.

No i babki zaczęły się budzić
na wielkanocnych obrusach.
Ludzie szli z kwiatem do ludzi
jak do poetów muza.

A to drzewo, które opisałem,
zasłużyło na wielką chwałę,
bo tylko nad tymi wróblami grał obłok purpurowy
od szaty wniebowstępującego Chrystusa.

Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie

Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>

<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

Gazeta Policyjna, Numer 2 (62) 02.2026 r. plik pdf, 9.55 MB



„Gazeta Senior” – Marzec 2026 [03/2026]: Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl